Nr. 52. Warszawa, dnia 16 (29) Grudnia 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 60, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 4 do 6 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Niemożność dostarczenia spóźnionym abonentom wyczerpanych numerów **Prawdy** *na początku tego roku każe nam ze szczególnym naciskiem ponowić prośbę o wczesne nadsyłanie przedpłaty, gdyż wtedy tylko możemy zadośćuczynić wszelkim żądaniom.*

Dwudziestolecie „Prawdy."

Numer bieżący *Prawdy* kończy dwudziestoletni okres jej istnienia. Dwadzieścia lat życia najzwyklejszego człowieka daje już niemało materyału do wspomnień i rozmyślań, a cóż dopiero okres taki w życiu pisma, którego każda chwila była nieubłaganą, konsekwentną, gorącą walką ze stugłowym potworem przebiegłej obłudy, wstecznictwa i zawsze zbrojnej reakcyi, którego czyn i krok każdy był wytrwałą obroną wysuniętej naprzód i narażonej na niebezpieczeństwa największe reduty, stojącej wiernie przy hasłach, zaprzysiężonych w dzień swego powstania, i rozwijającej je tylko pod wpływem wymagań niepowstrzymanego w biegu czasu.

Chwila obecna nie nadaje się bynajmniej do kreślenia wyczerpującej historyi tygodnika, który zadania swego nie uważa wcale za skończone. O szczegółowe dzieje *Prawdy* kusić się też nie będziemy. Pragnęliśmy tylko na zakończenie jej dwudziestolecia przypomnieć nazwiska ludzi, którzy z nią dłużej lub krócej byli zespoleni (co czytelnik znajdzie poniżej w wykazie współpracowników), oraz przypomnieć niektóre przynajmniej z nietracących do dziś dnia żywotności haseł, które, jak słupy ogniste, wskazywały pismu kierunek i ułatwiały, czasem może utrudniały z pewnego punktu widzenia, pochód uciążliwy przez bezbrzeżną pustynię życia.

W jedynym w ciągu lat dwudziestu prospekcie, wydanym przez *Prawdę* przy końcu r. 1880, po przytoczeniu listy współpracowników, z których A. G. Bem, P. Chmielowski i Wł. Smoleński zasilają pismo do czasów najnowszych, redaktor uzasadnił na wstępie sam tytuł nowego tygodnika chęcią oparcia dobra ogółu przedewszystkiem na prawdzie, co zwłaszcza wydawało się koniecznem wobec rozpowszechnionej w ówczesnem piśmiennictwie gorliwej hodowli świadomych i bezwiednych złudzeń. „Do kłamstw narzuconych — czytamy tam między innemi — dołączyliśmy własnowolne, spolitykowaliśmy według nich naukę i sztukę, przygotowaliśmy dla duchowego życia sztuczną atmosferę prawomyślności, opasaliśmy się graniczną strażą, powstrzymującą dopływ świeżych zdobyczy umysłowych, gramy komedyę zarówno w naukowem badaniu, jak i artystycznem tworzeniu. Filozofii każemy się modlić, historyi — panegiryzować, przyrodoznawstwu — taić prawa natury, teoryom społecznym — obmyślać wyjątkowe dla nas stosunki, poezyi— obsługiwać przesądy. Nic też dziwnego, że zamiast prawdziwej wiedzy mamy często jej politykę."

W myśl słów powyższych, prospekt, wymieniając ważniejsze działy pisma, obiecuje między innemi w polityce zalecać taką tylko postać międzynarodowych stosunków, która nam zapewni najprawdopodobniejsze warunki trwania. „Nie powinniśmy codzień rodzić się nanowo i zapominać wczorajszego doświadczenia, ale dojrzali przeszłością po pewnej drodze nieść ku przyszłości arkę ideałów własnych." W badaniach historycznych pismo unikać będzie wyzyskiwania dziejów minionych dla potrzeb teraźniejszości, „palenia kości przodków dla zrobienia z nich szuwaksu," gdyż dzieje „nie powinny być ani ławą oskarżonych, ani igrzyskami bohaterów, lecz kopalnią prawdy." Czysta krynica wiedzy przyrodniczej przeprowadzona zostanie do *Prawdy* bez żadnego zamącenia, bez żadnej prawomyślnej doprawy, w tym stanie, w jakim ona ze ścisłych badań tryska. W życiu społecznem wreszcie pismo uznawać będzie tylko ludzi, bez względu na podział i ugrupowanie się pojedynczych grup i żywiołów, i na tej podstawie obiecuje bronić zawsze ludzkich praw, ludzkich krzywd i ludzkich dobrodziejstw.

Że tak pojęty program pisma nie był bynajmniej programem negacyjnym, lecz nawskroś twierdzącym, dodatnim, pozytywnym, że nie zamierzał burzyć i rozpraszać, lecz budować, gromadzić, skupiać i wytykać drogę do działalności owocnej, świadczy wymownie jego wykonanie już w pierwszym roczniku pisma, świadczy zwłaszcza jego obszerniejsze uzasadnienie i rozwinięcie w dwu rozprawach programowych, umieszczonych przez A. Świętochowskiego na czele pierwszego i drugiego numeru *Prawdy* z r. 1881: „Myślę, więc jestem" i „Pod datą dzisiejszą."

Ideą przewodnią pierwszego artykułu jest konieczność mnożenia i rozwijania duchowych zasobów społeczeństwa. Jeżeli całe narody, zastanawiając się nad sobą głębiej, dochodzą nieraz do zupełnego zwątpienia o własnym bycie i szukają jakiegoś pewnego faktu, któryby je przekonał o ich *rzeczywistem* istnieniu i na którymby one mogły oprzeć swoją filozofię praktyczną, swoją politykę, to i dla nich, podobnie jak ongi dla wielkiego racyonalisty francuskiego, najważniejszym dowodem powinno być myślenie, a jedyną pociechą—wyprowadzony zeń wniosek: *myślę, więc jestem.* „Nie na zewnętrznych środkach samodzielności politycznej spoczywa istnienie ludów; naród zatem, który politycznie samodzielnym być przestał, który skutkiem tego zwątpił o swojem istnieniu, jeśli tylko rozwinął swoje siły duchowe i uzdolnienia do najwyższej swej miary, jeśli jego dorobek duchowy przedstawia poważne zasoby cywilizacyjne, może w każdej chwili powiedzieć o sobie z otuchą i dumą: *myślę, więc jestem.*" Gdyby jakaś wszechmocna istota dała nam do wyboru: 500,000 żołnierzy, czy tylu znakomitych ludzi, autor nie wahałby się wybrać ostatnich.

„Pod datą dzisiejszą" redaktor *Prawdy*, zaznaczywszy zmianę usposobień w społeczeństwie, które, pod wrażeniem smu-

tnych doświadczeń, ponad hazardowną grą polityczną stawiać zaczęło powolny cywilizacyjny dorobek, mówi z naciskiem szczególnym o konieczności demokratyzowania naszych stosunków i zasad. „Arystokratyzm — czytamy przy końcu rozprawy — jest suchotami narodu: nieleczony nadaje z początku pewien łagodny wdzięk i mocne rumieńce, ale wkrótce go dusi. A my przecież nie jesteśmy jeszcze tak starzy, ażebyśmy własną ręką grób sobie kopać mieli. Przeciwnie, chociaż bogatszą mamy historyę, należymy w Europie do najmłodszych pokoleń narodów. Chciejmy więc żyć i przestrzegać hygieny społeczeństw zdrowych. Stańmy się raz społeczeństwem, społeczeństwem demokratycznem, nieodurzonem ani swoją mniemaną wyższością, ani wyższością pewnych w sobie stanów. Sama szlachta była rzeczywiście polskim narodem, ale nim nie jest i być nie może. Chociaż rozproszone po Europie stado naszych panów zaczyna się wabić, nie obiecujmy sobie niczego z ich połączenia.“ Czyż doświadczenie lat dwudziestu nie przekonało, ile w uwagach powyższych mieściło się trafności spostrzeżeń, ile jasnowidzenia przyszłości?

Obok takich artykułów polityczno-społecznych, wychodzących z pod pióra samego redaktora, do których dodaćby jeszcze należało „Narodowość postępu“ w nr. 3, „Politykę przedmurza,“ „Błędne koła,“ „Siedem grzechów głównych“ i wiele innych, zarówno w tym roczniku, jak w następnych; obok śmiałych artykułów ekonomicznych, przyrodniczych i historycznych, pod którymi w pierwszych numerach spotykamy nazwiska Jana Karłowicza, Karola Dunina, A. G. Bema, T. T. Jeża, Wł. Smoleńskiego i innych; obok korespondencyi wreszcie z ważniejszych ognisk cywilizacyjnych, polemiki z ówczesną prasą polską i rosyjską oraz krótszych i dłuższych, zawsze bezstronnych, sprawozdań z ruchu literacko-naukowego w kraju i zagranicą, od pierwszego numeru *Prawdy* znajdujemy w niej stały fejleton tygodniowy z Warszawy p. t. „Liberum veto.“

„*Liberum veto!* Przeciw czemu?“ — zapytuje na wstępie redaktor, występujący tutaj, jako Poseł Prawdy. „Przeciw bezprawiu, przeciw nieprawdzie, oraz całemu ich niezliczonemu potomstwu... Wśród większości naszych czasopism panuje głębokie przekonanie, że w nich nie powinny się odzywać głosy solowe, lecz chóry i to chóry, śpiewające *unisono*. Różnić się mamy tylko brzmieniem naszych gardeł; można z nich wydobywać basy, barytony, tenory, alty, soprany, ale, broń Boże, odmienne melodye. Prasa nasza rozumie jedynie harmonię, ale nie wzniosła się jeszcze do pojmowania kontrapunktu, który jej się wydaje rozdźwiękiem. Jak to można — pyta ona — ażeby Piotr śpiewał co innego a Paweł co innego, i ażeby z tych sprzeczności splotła się całość zgodna? Ponieważ wierzę, iż to jest zupełnie możliwem, ponieważ jestem wyznawcą kontrapunktu w dziennikarstwie, więc niezależnie od prawideł prawomyślnej harmonii, zanucę sobie czasem odrębne solo... *Liberum veto* więc! *Veto* przeciwko niewolnictwu myśli, samochwalstwu, poniżaniu innych, bladze, kłamstwu, obłudzie, ultramontanizmowi i innym cnotom „podwójnej buchalteryi“ duchowej. Niech będzie pochwalona swoboda przekonań, sprawiedliwość, nauka i tolerancya i prawda!“

Z takimi listami uwierzytelniającymi przed dwudziestu laty, rozpoczynała *Prawda* swe posłannictwo, swą poważną służbę naukową, społeczną i publicystyczną, a wrogowie jej nawet przyznać muszą, że hasłom swym nie sprzeniewierzyła się nigdy, że ich nie odstąpiła, nie sprzedała ani za cenę większej popularności, ani za legion abonentów nowych, ani za miejsce wygodne przy żłobie pełnym obroku.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie warunki zewnętrzne, wśród których nowy tygodnik stawiał pierwsze kroki na arenie życiowej, owo przygnębienie i apatyę, z których jeszcze nie zdołało się otrząsnąć społeczeństwo, ową zwłaszcza bezideowość i bezprogramowość, które rozpanoszyły się wygodnie w większości organów ówczesnej prasy konserwatywnej, gdzie *Kuryer* Szymanowskiego czuł się głównie powołanym do obrony „zagrożonych“ ideałów, a *Kłosy* Lewentala były szczytem powagi i naukowości, to dziwić się nie będziemy, że około takiego śmiałego i wyraźnego programu, jaki reprezentowała *Prawda*, skupiły się prędko wszystkie lepsze siły naukowe i społeczne, które wypełniać zaczęły poszczególne praktyczne zadania programu. Mimo wściekłe ataki strony przeciwnej, o których pewne pojęcie dać mogą choćby uwieńczone powodzeniem próby ich odparcia w artykułach „Nieprawda“ (r. 1883, nr. 10), „Szturm Melotusów“ (r. 1886, nr. 18) i w wielu fejletonach Posła Prawdy, nowe pismo zdobywało pozycyę po pozycyi. Przyczyniała się do tego w równym prawie stopniu żywotność programu, jak i stopień jego wykonania, dobór artykułów i współpracowników, oraz znaczenie i powaga spraw poruszanych. Teorya Darwina i wogóle sprawy przyrodnicze już w pierwszych rocznikach *Prawdy* znalazły wielostronne oświetlenie w szeregu artykułów specyalnych, pod którymi znajdujemy podpisy J. Nusbauma, J. Boguskiego i w. in. W sprawach społecznych (ekonomia, socyologia) zabierali głos: Karol Dunin, L. Gumplowicz itd., w innych gałęziach wiedzy—Karłowicz, Kryński, Baudouin de Courtenay, Wł. Kozłowski ze Lwowa, S. Dickstein, dr. O. Bujwid, A. G. Bem, Wł. Smoleński, T. T. Jeż i w. in. Sama zresztą niebywała gdzieindziej liczba współpracowników, którzy się przez szpalty *Prawdy* przesunęli, świadczy wymownie, że pismo budziło zajęcie i cieszyło się sympatyą. A nie byli to już, jak w młodzieńczym okresie *Przeglądu tygodniowego*, pełni zapału studenci, których możnaby zabić lekceważeniem lub szyderstwem, ale ludzie poważnej wiedzy, z których poglądami wykształcony ogół liczyć się musiał. Niezależnie od prac naukowych *Prawda* umieszczała korespondencye zagraniczne, poświęcone nie plotkom politycznym, jak w prasie codziennej, lecz wszechstronnemu oświetleniu nowych prądów życia, a dalej — pierwsza u nas — dawała rozumowane sprawozdania z obcych dzieł naukowych i beletrystycznych.

Więc nic dziwnego, że po kilku latach wytrwałej pracy w obranym kierunku, przepaść, która z początku dzieliła *Prawdę* ówczesną od społeczeństwa, poczęła się wypełniać i wreszcie znikła niemal. Większa część haseł *praktycznych*, stawianych przez pismo, znalazła odgłos wśród społeczeństwa i przyjęła się nawet w prasie zachowawczej. Poglądy i zasady, z powodu których pisma konserwatywne posypywały kiedyś głowy popiołem i rozdzierały szaty z krzykiem rozpaczliwym, przesiąknęły powoli do mózgu i krwi ogółu i nie są dziś już nawet synonimem jakiegoś szczególnego demokratyzmu czy postępo-

---

MNEMOS.

BAJKA.

Mnemos był tak bogaty w wiedzę, że umiał na pamięć, po kolei i na wyrywki to, co każdy mędrzec, umarły lub żyjący, o każdej rzeczy powiedział; był tak bogaty w mienie, że na jego ziemi rozkładały się miasta, osady i wioski, przerzynały ją rzeki, świeciły na niej jeziora, wznosiły się góry; przez trzy dni i trzy noce mógł jeździć lub płynąć przed siebie wzdłuż i wszerz i mówić o tem wszystkiem, co widział na widnokręgu:

— To moje!

Nic więc dziwnego, że Mnemos uważał się za najbogatszego i najmędrszego człowieka na ziemi; tak samo myśleli inni. Mnemos uczył się nieustannie; nie obchodziły go pory dnia ani roku; jego przyjaciele mówili mu:

— Umiesz już sto razy tyle, ile umiał każdy z tych mędrców, których dzieła ciągle masz przed sobą; odpocznijże, Mnemosie, bo już zmizerniałeś i wychudłeś straszliwie!

Ale Mnemos głową tylko potrząsał i czytał dalej, bo paliła go nieustannie żądza poznania wszystkiego, co ktokolwiek przed nim poznał i do wiadomości innych podał.

Mnemos codziennie używał samotnej przechadzki, podczas której powtarzał sobie wszystko, co w ciągu ostatniej doby przeczytał.

Pewnego dnia letniego, gdy już słońce wysłało ziemi pożegnalne smugi purpury, szedł Mnemos łąką. Rosło na niej wiele kwiatów barwnych i wonnych, lecz on ich nie widział, bo przed jego oczami stały wciąż proste rzędy czarnych liter, z których czerpał swoją wiedzę.

W tem przy kępie olszyny, rosnącej nad strumykiem, dojrzał jakąś postać kobiecą, jaśniejącą takim blaskiem, że przystanął, mrużąc oczy, i zapomniał o całej swojej wiedzy. Jeszcze mu się to nigdy nie zdarzyło, ale nie miał czasu zastanawiać się nad tem nowem zupełnie wrażeniem, gdyż owładnęło nim pytanie: Kto to być może?

Mrużąc wciąż oczy, ruszył w stronę olszyny. Po dobrej chwili dopiero mógł dojrzał, że świetlana postać porusza od niechcenia ręką i, że za każdem poruszeniem silniejsza światłość go oblewa, idzie po świecie całym aż o niebo się opiera i wobec słońca nie gaśnie; przyspieszył znów kroku, wpatrując się w promienną postać, ale oczu, pomimo chęci, otworzyć nie mógł i po raz pierwszy Mnemos, najbogatszy i najuczeńszy z ludzi poznał walkę, ten codzienny chleb ludzkości, o którym jednak dobrze z książek wiedział.

Aż sykał z bólu i z niecierpliwości, lecz szedł dalej, pociągnięty taką siłą, że nic w świecie zwrócićby go z drogi nie zdołało; zaledwie dziesięć kroków dzieliło go od niewiasty, gdy przystanął znowu, uderzony jej pięknością, przewyższającą wszystko, co w tym kierunku mogłaby wymarzyć najbogatsza fantazya. Zapomniał o bólu i zaczął wołać głosem wielkim, w którym brzmiały zachwyt i niepokój.

— Kim jesteś, niewysłowienie cudna!

Ona milczała, więc Mnemos mówił dalej:

— Jestem Mnemosem, wszak słyszałaś o mnie, jestem tak mądry, że wszystko jeśli nie w całości, to w części przynajmniej poznałem i oddawna nic mnie już nie dziwi — jednak takiej jak ty, nikt w śnie czarodziejskim nawet nie zoczył. Kim jesteś? Skąd przybywasz?

Ona, obojętnie w dal patrząc, odparła.

— Jestem wszędzie!

— Jesteś wszędzie, a ja widziałbym cię po raz pierwszy? to być nie może!

— Wielu już powiedziało mi to samo.

— Jakto? Nie ja pierwszy cię widzę?

— *Widzą* mnie prawie wszyscy, ale nie *wiedzą*, kiedy im się to zdarza.

— Więc jakże się zowiesz?

— Jestem tą, o której wszyscy mówią, w której ślad wszyscy iść muszą i której wszyscy bluźnią, choć także nie wiedzą, kiedy to czynią.

Zdumiał się Mnemos, a po chwili zawołał:

— Byłażbyś Mądrością?

— Mądrość jest sługą moją.

wości. Pogląd powyższy znalazł zresztą głębsze i obszerniejsze uzasadnienie w jednym z fejletonów Posła Prawdy (patrz „Liberum veto“ p. t. „Przemiana gatunku,“ *Prawda*. r. 1900, nr. 9), gdzie autor, zaznaczywszy, że większość naszych pism przypina sobie najczęściej barwy zachowawcze, zwraca uwagę na postępowe ruchy i przemiany owego konserwatyzmu w ciągu ostatniego trzydziestolecia. „Ile razy czytam nasze pisma konserwatywne — mówi on tam między innemi — zawsze staje mi przed oczami wół, wychodzący z obory na wiosnę: stara, spłowiała, zimowa sierść pokrywa jego skórę, ale miejscami wydobywają się z nich kępy młodych, świeżych włosów. I nasza prasa zachowawcza powoli linieje — nie wiedząc o tem lub udając, że nie wie. Gdy najsurowiej zapewnia, że niewzruszenie stoi na swoim lodowcu zamarzłego morza — płynie wraz z nim drogą i siłą prądu, który wszystko z sobą unosi.“ Mniemanie swoje ilustruje autor zmianą poglądów na Darwina, „który był niegdyś patronem kryminałów,“ a dziś „teorya rozwoju przechadza się dumnie i swobodnie po wałach twierdz konserwatyzmu, pozdrawiana przez ich załogi ukłonem lub czołobitnością.“ Tę samą zmianę zauważyć można w poglądach na wyższe wykształcenie kobiet i wiele innych spraw, które wywoływały niegdyś gromy oburzenia, a dziś nie dają nawet urzędowym obrońcom zagrożonej tradycyi powodu do skromnego protestu.

Wracając jednak do historyi *Prawdy*, zaznaczyć musimy, że nie stanęła ona nieruchoma na zajętem stanowisku. Szybki rozkwit życia przemysłowego wyłaniał nowe potrzeby i prądy, a zasługą jest pisma, że one w niem zawsze znajdowały punkt oparcia, że wogóle, począwszy zwłaszcza od drugiej mniej więcej połowy swego istnienia, udziela ono zawsze miejsca i obrony najnowszym prądom postępowym, które w łonie społeczeństwa powstają. Ale i dawniej tak było. Ten idealizm, wierzący w niezwyciężoną potęgę ducha („Myślę, więc jestem“), to wysokie stanowisko humanitarne, rozpatrujące wszystko z punktu widzenia praw człowieka i swobody jego przekonań („Liberum veto,“ nr. 1, r. 1881), ten wreszcie szczery i śmiały demokratyzm, którego nadmiaru w naszem szlachecko-arystokratycznem społeczeństwie nie odczuwaliśmy nigdy podobno, wszystko to razem sprawiło, że ilekroć pod wpływem zmian w samem życiu, występowały u nas nowe hasła demokratyczne, przedstawiciele ich grupowali się kolejno w *Prawdzie*. Dość przypomnieć, że kiedy godła liberalizmu, będące wyrazem bliskiego rozkwitu naszego przemysłu, przeżyły się, gdyż były już wyrazem rzeczy spełnionych, kiedy dały się uczuć pierwsze podmuchy kierunku ludowego, najjaskrawsi przedstawiciele tego prądu, który się później zgrupował w *Głosie*, stawiali pierwsze swe kroki na łamach *Prawdy*. W fejletonach prowincyonalnych „W perspektywie“ i „Na widnokręgu,“ pisywanych przez Maryana Bohusza i J. Nieborskiego, w artykułach społecznych J. K. Potockiego i J. L. Popławskiego zwrócono baczną uwagę na życie prowincyi, na byt i potrzeby ludu wiejskiego.

Gdy jednak „ludowcy“ po pierwszych latach samodzielnego istnienia sformułowali program wyraźny, lecz nie odzwierciadlający w dostatecznej mierze wszystkich budzących się potrzeb żywiołu demokratycznego i gdy w jego łonie uwidoczniła się konieczność uwzględnienia stron, przez nich odrzuconych, *Prawda* otworzyła swe łamy nowemu zastępowi współpracowników, którego najwyraźniejszym przedstawicielem był Ludwik Krzywicki w szeregu artykułów społecznych, zwłaszcza zaś w swych głośnych „Złudzeniach demokratycznych“ i „Wśród tegoczesnej fali społecznej,“ drukowanych w *Prawdzie* w r. 1889.

Większej ilości nazwisk głównych działaczy w trzech fazach rozwoju pisma nie wyszczególniamy. Stali nasi czytelnicy, dla których ten pobieżny szkic przeznaczamy, z wykazu współpracowników uprzytomnią sobie nazwiska i udział ilościowy każdego z nich w urzeczywistnianiu zakreślonego programu.

Wł. Bukowiński.



Wykaz autorów,

których prace zamieszczone były w Prawdzie 1881—1900 r. *).

Abakanowicz Bruno — badania nauk. 1881 (8) † **).
Anemos J. — poezye. 1882 (1).
Antoni J. dr. — histor. 1891 (2) †.
Augustynowicz Jan — powieść. 1900 (1).
Barbanel Albert — powieść. 1896, 97 (3).
Badior Maurycy — polityka., życie społ. 1891, 1899 (3)
Baraniecki Maryan prof. — matem. 1881 (1) †.
Baudouin de Courtenay Jan prof. — językozn. 1881 (1).
Baudouin de Courtenay Janina — powieść. 1889, 1898, 1899 (3).
Baudouin de Courtenay Romualda — powieść, koresp. *1884—1890* (2).
Belmont Leo — poezye, korespond. 1888, 89, 93—95, 97—900 (34).
Bełcikowski Adam — powieść. 1885 (1).
Bem Antoni Gustaw — krytyka literac., histor. 1881—83, 88—90, 96, 97, 900 (49).
Berski dr. — medycyna. 18?8 (1).
Bekerman Józef — liter. franc. 1887 (2).
Beta — koresp. z Galicyi. 1890—92 (34).
Bęczkowska Wanda — powieść. 1893 (1).
Bienias Stanisław — statyst. 1884 (2).
Biegeleisen Henryk — literat. pols., koresp. z Galicyi. 1883—87, 89—91, 93, 94 (77).
Bohusz Maryan (Józef K. Potocki) — poezye, krytyka, publicyst., fejleton. *1881—86* (161) †.
Bogacki Feliks — psychol., publicyst. 1881 98 (3).
Boguski Jerzy J. — przyrod. 1881—2 (10).
Bossakiewicz A. — ekonom. 1883 (3).
Bornstein Maurycy — medycyna. 1898, 1900 (4).
Brodowski Feliks G. — powieść, krytyka, teatr. 1889—92 (39).
Bronimir — poezye. 1890 (1).
Brolis (M. Szołkowski) — powieść, koresp. z Petersb. *1886—96* (99) †.
Bugiel Włodzimierz — powieść, literat. franc., koresp. z Paryża. *1892—900* (116).

*) Wykaz nie jest zupełny, nie obejmuje bowiem autorów, którzy stale podpisywali swe artykuły inicyałami lub wcale nie podpisywali.

**) Cyfry w nawiasach oznaczają ogólną liczbę artykułów podpisanych.

— A ja jej czcicielem; jakimże marnym prochem jestem wobec Ciebie, Promienna, pomimo bogactwa mego i wiedzy mojej.

— Alboż ty masz co swojego? — spytała.

Słysząc to pytanie, Mnemos osłupiał.

Wreszcie myśląc, że pewno zły sen go opętał, zaczął oglądać się na wszystkie strony:

— Stoję przecież na łące — mówił w duchu — przede mną leży droga, wiodąca do miasta, tam stoi mój pałac, a tuż pod olszyną ten cud...

— Nie śnisz wcale Mnemosie, odezwała się nieznajoma, która widocznie myśli ludzkie czytać umiała, na jawie słyszysz, że nic masz nic.

— Słyszę największy fałsz, jaki kiedykolwiek rozbrzmiał w powietrzu, odparł, pomimo olśnienia, oburzony.

— Więc cóż masz swojego?

— Mam moją wiedzę!

— Albożona twoja? Czy wynalazłeś, odkryłeś, wymyśliłeś to wszystko, co ci pamięć zapełnia? Bez ciebie to wszystko istniałoby o jotę nie zmniejszone. Czy przetworzyłeś, rozpowszechniłeś, rozwinąłeś choć drobinę z tego, co inni dali ludzkości? Cóż ty jej dałeś? Wiesz, co inni mówią, choćby o tej wodzie, która tu płynie, lecz co sam z siebie mógłbyś o niej powiedzieć, tego nie wiesz. A to tylko byłoby twoje.

— A moje mienie? — zapytał stropiony Mnemos.

— Czy ty stworzyłeś tą ziemię, którą nazywasz swoją? W jakiż sposób nad nią pracujesz?

Milczał.

— Więc może istnieją ludzie, może istnieje choć jeden człowiek, o którym mógłbyś powiedzieć: przeze mnie ten człowiek jest zdrowy, silny, szczęśliwy?

Srodze zafrasował się Mnemos, bo daremnie szukał w swej pamięci takiego człowieka; zatopiony w księgach, nie miał nigdy czasu pomyśleć, jak dzieje się ludziom, żyjącym koło niego.

— Ludzkość wie już dawno, że szczęścia niema na ziemi — odparł wreszcie. Cnoty i wady ludzie z sobą na świat przynoszą.

— Czy sam przekonałeś się o tem?

— Inni już mnie tu wyręczyli.

— Dlatego to widzisz mnie po raz pierwszy, choć na każdem miejscu spotkać się ze mną możesz, Mnemosie, korzystający z tylu darów przyrody, z tylu rąk i głów ludzkich, cóż masz swojego, czem mógłbyś rozporządzać?

Zamyślił się, a po chwili rzekł:

— Mam chęć zbadania całej wiedzy, by wycisnąć z niej ziarno prawdy.

Uśmiechnęła się, a serce Mnemosa zakwitło nieznaną mu dotąd radością.

— Jest to jedyna twoja własność, Mnemosie, chociażby na wieki chęcią pozostało.

— Jakże jesteś surową, Promienna! Jakież skarby nieopisane posiadać musisz sama, skoro tak lekceważące wydajesz sądy o mnie.

Uśmiechnęła się powtórnie, a Mnemas uczuł, że jeden promyczek świetlanej postaci wniknął w jego serce, by tam na zawsze pozostać.

— Wszystko, co trwa ze mnie bierze początek — odparła.

Wtedy zrozumiał Mnemas, przed kim stoi i padł na kolana, mówiąc, drżącym głosem:

— A! Ty jesteś Prawdą! Prawdą, której dotąd szukałem; największą potęgą, której żaden człowiek nie dać nie może. O! nie opuszczaj mnie!

— Jakże opuścić cię mogę, skoro jestem wszędzie? W każdym człowieku spoczywa mój promyk, w każdym zasnuwa go pajęczyną złudzeń, wielu otacza go różnokolorowemi szkiełkami ulubionych im fałszów, by świecił drogiemi im barwami, w niektórych tylko, Miłość i Piękno przerabiają mój promyk w słońce i gwiazdy ukojenia i szczęścia Lecz kto chce mnie poznać, spojrzeć na mnie musi własnemi oczami.

Mnemos padł twarzą na ziemię, a gdy się wreszcie podniósł, przy olszynie nikogo już nie było, tylko jakiś głos przeczysty powtarzał mu słowa:

— Księgi są cmentarzem życia. Żyj własnem życiem, Mnemosie.

A. Morżkowska.

Bujwid Odo prof. — hygiena. 1886, 87, 90, 91, 93 (9).
Bukowiński Wład. — poezye, krytyka lit., teatr. 1893, 97—1900 (31).

Cohn Adolf J.—prawo, publicyst. *1882—89*, 91—93 (62).
Chodecki Wład. dr. — fizyol. 1881 (1).
Chmielowski Piotr — krytyka, hist. liter. 1884, 85, 97—99 (9).
Chrzanowski Bron. — krytyka. 1892—95 (46) †.
C—owski — powieść. 1893 (1).
Ciszewski Stan. — etnograf. 1900 (1).
Cylkow Henryk — prawo, filozofia. 1892 (4).
Czyński A. — korespond. 1895 (2).
Czarnowski Stan. — public. 1881, 83 (13).

Dalecka Wanda — powieść. 1890—93, 96, 99 (7).
Daniłowski Gustaw — poezya, powieść. 1896—900 (14).
Daszyński Feliks — koresp. z Galicyi. 1889, 90 (3) †.
Daszyńska Zofia dr.—ekonom., koresp. z Galicyi. 1894—96, 98—900 (20).
Dawid Jan Wł. — psychol. 1883—85 (12).
Dickstein Samuel — matemat. 1881, 84 (4).
Drogoszewski Aureli — krytyka. 1898—900 (30).
Drozdowicz F. dr. — medycyna. 1900 (1).
Dulębianka Marya—kwest. kobieca. 1894 (1).
Dunin Bolesław — antropol. 1882 (1).
Dunin Karol — prawo, publicyst. 1881—83 (10).
Dygasiński Adolf — pedagog. 1881 (1).
Dylewski Edmund — hist. pols. 1883 (1) †.
Dzierżanowski W. — poezye. 1897, 99 (2).

Erte Helena — kwest. kobieca. 1895 (1).

Feldman Wilhelm — kryt. liter., koresp. z Galicyi. 1897—900 (10).
Finkelhaus Jan — publicyst. 1881 (3).
Flatau Edward dr. — medycyna. 1900 (1).
Flaum Maksym. dr. — przyrod. 1891 (1).
Forszteter Henryk—ekonom., koresp. z Niemiec. 1892. *94—900* (94).
Franko Iwan — powieść, literat. rus. 1886—88 (30).

Gacki Stefan — filoz. 1898 (1).
Gajsler Justyn Feliks — językoznaw., liter. słow. *1883—1900* (75).
Gawiński Antoni — malarstwo. 1900 (1).
Gawroński Rawita Fr. — public., liter. rusiń., koresp. z Galicyi. 1884—86, *94—99* (94).
Gąsiorowski Zygmunt — public. 1900 (1).
Germano-Polonus — koresp. z Niemiec. 1886 (3).
Glass Grzegorz — prawo. 1894 (2).
Gliński Kazimierz — poezye. 1896 (1).
Gnotus — koresp. z Francyi. 1884, 85 (10).
Goldberg Henryk — filozof. 1881, 84 (2).
Gomulicki Wiktor — poezye, estetyka. 1882, 83, 85—88, 94 (31).
Górzycki Kazimierz J. dr. — hist. pols. 1898, 99 (5).
Gosiewski Wład. — matemat. 1882—84, 86 (9).
Gozdawa — publicyst. 1887, 88 (16).
Grabski Stan. dr. — ekonom. 1899, 900 (7).
Gronkiewicz Kaz. — poezye. 1900 (3).
Grossek Marya — poezye. 1900 (3).
Grot Jerzy — powieść, kryt. literac. 1894—96 (3).
Gruszecki Wojciech — publicyst. 1881 (1).
Gumplowicz Ludw. prof. — socyolog., hist. 1883—85, 99, 900 (16).

Hertz Benedykt — publicyst. 1897 (1).
Hertz Karol dr. — public. 1898 (1).
Heryng Zygmunt — ekonom. 1885 (2).
Hirszband Napoleon (C. Jellenta) — filoz., estetyk., socyol., kryt. literac., powieść, poezye. *1882—95*, 99, 900 (192).
Hucuł — koresp. z Galicyi. 1886, 87 (8).
Horska Katarzyna — poezye. 1900 (1).

Jabłczyński F. — kryt. liter. 1889 (1).
Janiszewski Al. — kryt. liter. 1895 (2).
Jankowski Józef — poezye. 98, 99 (4).
Jedlicz Józef — powieść. 1900 (1).
Jeziorański Józef — prawo. 1881 (1).
Jeż Teodor Tomasz — powieść, public., polityka. *1881—88* (68).
Joteyko Józefa dr. — fizyol., koresp. 1891, 93, 94, 97 (12).
Jabłonowski Władysław—literat. 1900 (1).

Kalinkiewiczowa (El—ka)—poezye. 1896—99 (6).
Kaliban — koresp. z Austryi. 1892 (6).
Karpeles Gustaw — literat. 1885 (1).
Karłowicz Jan — językozn., literat., koresp. z Niemiec, z Czech. *1881—89*, 1891, 95 (86).
Kamiński — public. 1886 (1).
Kasprowicz Jan — poezye. 1891 (2).
Kaufman Mieczysław dr.—filozof., przyrod. 1886, 87, 91, 93 (5).
Kłos Juliusz — poezye. 1900 (1).
Kempner Stan. A. — ekonom. 1882 (1).
Konopnicka Marya — poezye. 1881, 88, 89, 91, 92, 96 (8).
Kirszrot Józef — ekonom. 1881 (1).
Kornic M. — powieść. 1881 (1).
Kostyn W. — public. 1887 (2).
Kotarbiński Józef — kryt. liter., filozof., public. 1881—83 (33).
Kościelski Józef — poezya. 1886 (1).
Kościałkowska Willa — powieść. 1891 (1).
Koskowski Bolesław — public. 1895 (1).
Kozłowski Władysław (ze Lwowa)—filoz., psychol. *1881—99* (57) †.
Kozłowski Wład. M. — filoz. 1892 (13).
Kraushar Aleksander — poezye, opow. histor. 1890 (6).
Krausharowa Jadwiga — powieść, kryt. 1881, 87, 89, 90 (5).
Kranz Kazim. — socyol., koresp. z Francyi. 1892, 93, 95—97, 900 (26).
Krajewska T. — literat. 1883 (1).
Kryński Adam A. — językozn. 1881, 93 (2).
Krzemieniecka H. — powieść. 1891 (1).
Krzemiński Stan. — polit., teatr, literat. pols. *1895—900* (291).
Koszutski Stan. — ekonom. 1900 (2).
Krzywicki Ludwik — socyol., filozof., hist., ekonom., public. *1886—900* (416).
Krzywicka Rachela — biogr. 1890 (2).
Kutyłowski B. — poezye. 1886—89 (5).

Lande A. — przyrod. 1889 (2).
Laskowski J. — pedagod., liter. 1881, 82 (3).
Lassota (Ludw. Jahołkowska) — powieść. 1894 (1).
Lewald Karol (Jezierski) — literat. 1882, 84 (3).
Lewicki W. dr. — ekonom. 1886 (1).
Leszek (Al. Inlender)—public., koresp. z Galicyi. 1885—89 (33).
Liber — public., koresp. z Niemiec. 1881—85 (15).
Libicki Stan. — prawo. 1887 (1).
Limanowski Miecz. estetyka. 1900 (1).
Lutosławski Winc. — filozof. 1895, 96 (2).
L. Leon — prawo, public. 1886, 90 (2).

Maliszewski Edw. — powieść. 1898 (1).
Mahrburg A. — filozof. 1889, 1900 (3).
Marchlewski J. B. — ekonom. 1897, 99, 900 (12).
Margier — public. 1894, 97 (4).
Markowska Marya — poezye. 900 (1).
Marrené Walerya — powieść, public. 1881, *83—88*, 90, 91, 94, 99 (15).
M—ski Adam — poezye. *1894—900* (12).
Maryanowski — przyrod. 1885 (1).
Merzbach Henryk — poezye. 1889 (2).
Meyet Leopold — powieść, liter. pols. 1890, 92, 96, 97 (5).
Mitte inż. — techn. 1881 (1) †.
Mor — listy z Krakowa. *1887—92* (25).
Moraczewski Wacław—filozof., literat. 1896, 900 (2).
Munt A. — public. 1896 (2).
Mutermilch M. — przyrod., estetyka, powieść. 1896—900 (35).
Myron — powieść, koresp. z Rusi. 1884—86 (16).

Nadolski Wacław — public. 1894, 96 (27).
Nalewajko — koresp. z Rusi. 1882, 83 (6).
Nałkowski Wacł. — geograf., przyrod., public. *1889—95* (39).
Neufeldówna Bron. — muzyka. 1895—98 (37).
Neyman C. — public. 1885 (2).
Niemira Józef — powieść. 1883, 85 (2).
Niemojewski Andrzej — poezye, powieść, teatr. *1891—1900* (43).
Niesłuchowski Jan — powieść. 1896 (1).
Nossig Alfred — poezye, koresp. z Wiednia, literat., filoz. *1886—92* (189).
Nowakowski Wł. — prawo. 1881 (1).
Nowodworski Witold prof. — hist. pols. 1900 (1).
Nusbaum Józef prof. — przyrod. 1882—85, 91—94 (23).
Nusbaum Rozalia — fizyka. 1894 (1).
Nusbaum Henryk dr. — biol. 1896, 99, 900 (3).

Olszewski Fr. — prawo. 1881, 82 (6).
Ołtuszewski W. dr. — pedagog. 1886 (1).
Orkan Wład. — poezye. 1899, 900 (2).
Orsyd — powieść. 1899 (1).
Orzeszkowa Eliza — powieść. 1886, 91 (2).
Ostoja — powieść. *1881—85* (10).

Papieski L — public. 1881 (2).
Pawłowski Al. — ekonom., technol., public. 1881, 82, 84, 85, 90 (25).
Peretz Ad. — ekonom. 1890 (1).
Pielesz — ekonom. 1884 (1).
Pilecki Ignacy — muzyka. 1898, 99 (7).
Pietkiewicz Czesław — ekonom. 1896 (1).
Pietkiewicz Zenon — public., powieść, kryt. liter. *1884—1900* (620).
Pietkiewicz Zygmunt — public., powieść, krytyka *1887—93*, 96, 97 (248).
Polak J. dr. — medycyna. 1883 (1).
Poniecki — koresp. z Krakowa. 1885 (10).
Popławski J. L. — public., ekonom., literat., fejl. 1883—85 (126).
Porębowicz Edward — literat., poezye. 1887—89 (39).
Posner-Garfeinowa Malwina — literat., powieść. 1892—95, 1900 (43).
Posner S. — prawo, publicyst., filoz., socyol. *1892—900* (81).
Przewóska Marya Cz. — koresp. 1890 (1).
Przewóski Edw. — public., literat., koresp. z Francyi. *1885—90* (84) †.
Przegonia A. — językozn. 1885 (1).
Przysiecki L. — filoz. 1884 (1).
Prus Bolesław — publicyst. 1881 (2).
Prokesz Wład. (W. P.)—literat., listy z Krakowa. *1886—90* (30).

Rabski Wł. — public. 1897 (1).
Radkowski W. — public. 1884 (3).
Radliński Ign. — historyozof. 1882 (1)
Ramułt Stefan — public., listy z Galicyi, powieść *1881—85*, 87 (56).
Rapacki Winc. — powieść. 1887 (3).
Rejchman Bron. — techn. 1881 (1).
Rejmanowski J. — językozn. 1889 (1).
Reymont Wład. — powieść. 1894 (1).
Rodoć (Biernacki) — poezye. 1881 (3).
Rosset A. — listy z nad Bałtyku. 1888—90 (17).
Rostafiński J. — przyrod. 1883 (1).
Rouba N. — powieść, koresp. z Wilna, public. 1895, 97, 99 (12).
Rutkowski Leon dr. — antrop. 1900 (1)
Rutkowski Jan — powieść. 1886 (1).
Ruprechtowa — powieść. *1883—89* (13).
Rychter J. H — liter. niem. 1885 (2).
Rymanowski Jan — ekonom. 1896 (1).
Rzętkowski Kazim. — przyrod. 1895 (1).

Siekierski W. — liter. ros. 1897 (1).
Sieroszewski Wacł. —powieść, public. 1898, 900 (3).
Sewer — powieść. 1881 (1).
Saryusz Bolesł.—koresp. z Francyi. 1881 (5).
Sękowski A. inż. — techn. 1881 (1).
Sylberstein Henr. — przyrod., filoz. 1889, 90 (2).
Sławoj — public. 1888 (1).
Smoleński Wład. — histor. pols. *1881—88*, 91, 99 (57).
Słoński Edw. — poezye. 1898, 900 (2).
Sokul Edw. — koresp. z Austryi. 1892—94 (25).
Sosnowski Kaz. — psychol. 1892 (1).
Spasowski Wł. — filozof. 1900 (1).
Staff Leopold — poezye. 1900 (1).
Stattlerowa Z. — poezye. 1898—900 (4).

Stattlerówna H. — poezye. 1899—900 (2).
Skarga Tad. — poezye. 1898—900 (5).
St. Mar. — powieść. 1900 (1).
Stempowski S. — kryt. 1900 (1).
Sterling Wład. — poezye, liter. *1896—900* (55).
Strumpf Edw. — powieść, przyrod. 1899—900 (3).
Sulimierski F. — geogr. 1882, 83 (4) †.
Szczutowski St. — public. 1881, 82 (2).
Swiętochowski Al. — public., kryt., filozof., dramat., powieść. *1881—900* (1,475 — w tej liczbie *Lib. veto* — 724).
Sygietyński Ant. — public., kryt., estet. 1881, 83, 84 (18).
Szyff Józef — public. 1881, 82 (3).
S. H. — koresp. ze Stan. Zjedn. 1899, 900 (2).

Tarczyński H. B. — public. 1882 (1).
Tatarkiewicz Maryan — poezye. 1898 (2).
Tetmajer Kaz. — poezye. 1898, 99 (8).
Tokarzewicz J. (Hodi) — histor., literat. 1881—83, *95—900* (93).
Turkowski F. — ekonom. 1895 (1).
Trepka T. — ekonom. 1882 (1).
Trzciński T. — medyc. 1882 (1).
Turzyma Marya (Wiśniewska M.) — powieść, koresp. z Krakowa. 1895—99 (16).

Ulanowski Tad. — powieść, public. 1899, 900 (8).
Umiński Wład. — przyrod. 1897—99 (5).

Verax — listy krakows. 1887, 90 (3).
Vivus — z Galicyi. 1900 (4).

Walewska C — powieść, teatr. 1884, 85, *88—94*, 96 (28).
Wasilewski Leon — polityka. 1896—8, 1900 (5).
War—ski A. — ekonom. 1897, 98 (3).
Weyberg Zygm. — przyrod. 1900 (1).
Wierzbicki Józef S. — poezye. 1883, 95—97 (7).
Wilkoński F. O. — histor. 1881 (1).
Winiarski Leon — literat., estet., public., socyal. *1890—900* (230).
Wolberg L. dr. — hygiena., psychol. 1882, 83, 88, 90 (7).
Wołowski Michał — powieść. 1887 (1).
Wiśniowski Sygurd — publicyst., powieść. 1881—83 (5).
Wysocki Włodzimierz — poezye. *1884—93* (24) †.
Wysocki Paweł — ekonom. 1884, 88 (3).
W. S. powieść. 1890 (2).
Wrzoskiewicz K. — publicyst. 1884 (1).
Wyganowski Bron. — poezye. 1892 (1).
W Leon — ekonom. 1887 (1).

Zahler J. — techn. 1887 (3).
Zaruski Maryusz — poezye. 1899 (1).
Zagórski Włod. — 1881.
Zakrzewski A. — ekonom. 1884 (2).
Zbrowski Maryan — poezye. 1895 (1).
Zdziechowski Kaz. — powieść, kryt., 1896, 98 (2).
Zgliński D. — public., literat. 1881—83 (6).
Zengteller J. — poezye, public., listy z Krakowa. *1881—84* (36) †.
Zielińska Iza — public. 1900 (4).
Złotnicki Ant. — publicyst. 1883 (5).

Żeromski Stefan — powieść. 1896, 900 (2).
Żukowski W. — listy petersb., ekonom. 1883, 84 (10).

Wykaz autorów obcych,

których utwory tłomaczone były w Prawdzie 1881—1900 r.

Ahlgren E., Ackerman Ludwika, Amicis Edm., Anzengruber Ludwik.
Bellamy, Borne Ludw., Bourget P., Bret-Harte, Brethous-Lafargue Z., Brown J., Byron J.
Carducci G., Carlyle T., Carmen Sylva, Chadel Leon, Charpentier A., Chavette Eug., Coppée Fr., Czech Światopełk.
Daudet Alfons, Delpit A., Dilling Lars, Doroszewicz W., Drachman Holger.
Eckstein Ernest, Epheyre Ch.
Flammarion Kamil, France A., Freeden, Fryderyk III.
Gall Paweł, Garborg Arne, Goncourt E., Guyau M.
Hamerling R., Hamsun Knut, Hauptmann G., Heiberg H., Heine H., Herisson J., Herites Fr., Hurban Svetozar.
Jokay M., Julien J., Junghans Zofia.
Kenedi Geza, Kielland Al., Kierkegaard S., Kipling Rudyard, Kistemaeckers H., Klipstein Ch., Kretzer Maks.
Laurent-Pichat L., Leconte de Lisle, Lier Jan, Loti Piotr.
Mackay J. H., Madeline Jan, Marchi E., Marholm Laura, Marriot Emil, Maupassant, Mikszath Koloman, Mirbeau.
Narrey K., Neel Ed., Negro C del, Neruda Jan, Nieman, Nietzsche Fr., Nordau Maks.
Päivarint P., Pontoppidun H., Peschkau, Pisarew D.
Reibrach Jan, Reinach J., Remer Paweł, Renan E., Richepin Jan, Rosegger P. K., le Roux H.
Schardt C., Schnitzler M., Schönfeld K., Schopenhauer, Schreiner Oliwia, Serao Matylda, Shelley Percy B., Stefanyk Wasyl, Strindberg A., Sully-Prudhomme Szczedryn (Sałtykow).
Tarczan J., Tennyson, Toth Bela, Turgeniew J., Twain M.
Verga Józef, Vignon Klaudyusz, Villiers de l'Isle Adam A., Vrchlicki Jar.
Wasili Paweł br., Weisskopf D., Wereszczagin, Widmann J., Winterhjelm K. (J. Norman).

Prawda przez cały czas swego istnienia drukowaną była w drukarni Karola Kowalewskiego.

Składali *Prawdę* między innymi zecerzy: Jan Medecki od 1881—1892, Adam Ptaszyński od 1884—1900 r.

Roznosicielami *Prawdy* byli: Piotr Koryciński od r. 1881—1900 (20 lat), Julian Dauksz od 1886—1900 (15 lat).

W ciągu dwudziestu lat dostarczała *Prawdzie* papieru fabryka Częstochowska (K. Ginsberg i Kohn), za pośrednictwem Napoleona Szancera.

* * *

Do 1 stycznia 1901 r. wyszło numerow *Prawdy* 1,044. Ogólna ilość artykułów znaczniejszych wynosi 9,480 *). W tej liczbie:

Artykułów politycznych	1452
„ społecznych	1845
„ naukowych	1198
„ ekonomicznych	634
„ literackich	1932
Poezya, dramat, powieść	628
Liberum veto (Posła Prawdy)	724
„ „ (Zastępcy)	24
Fejleton	800
Polemika	243



Nowy szturm.

Ze wszystkich dotychczasowych napaści w Izbie francuskiej na republikańską formę rządu najgwałtowniejszą może był szturm przypuszczony do nienawistnej warowni w d. 18 b. m. Jak od lat już dwunastu, tak i teraz do szturmu prowadzili nieprzyjaciół rzeczypospolitej nacyonaliści. Spadkobiercom, duchowemu potomstwu Boulangera przewodnictwo takie z samego prawa się należało: skorzystali też z niego z całym artyzmem zaprawionej na wzorach wiedeńskich i rzymskich obstrukcyi. Sposobności dostarczył projekt amnestyi, wniesiony przez rząd, głównie dla uspokojenia raz już nareszcie umysłów wstrząsanych ciągle jeszcze nieszczęsną sprawą Dreyfusa Amnestya miała być ogólną, ale nie chciano jej rozciągnąć po za czas, w którym zapadł wyrok na Déroulede'a, Haberta i Guérina. Poprawka Vazcille'a zaleciła dalsze jeszcze ograniczenie już nie w czasie, ale w samym rodzaju przestępstw. Z amnestyi nie mieli korzystać ani szpiedzy wojskowi, ani fałszerze dokumentów. Jedni i drudzy pozostaliby nadal pod grozą prawa. Amnestya bowiem miała być zarazem i abolicyą: znosząc karę, chciano znieść i winę.

Już w d. 13 b. m. Izba uchwaliła pierwszą część poprawki, dotyczącą szpiegów; d. 17 b. m. podjęła dalsze rozprawy. Poprawka, z czystej pobudki prawdy i sprawiedliwości wyszła, wymierzona właśnie przeciwko krnąbrności i nieprawości wojskowej, w drugiej swej części mogła się stać niebezpieczną dla projektu rządowego, dla samego rządu, przez to, że nie umarzała sprawy Dreyfusa, a właśnie to umorzenie rząd za cel sobie był wytknął i z celem tym własną swą odpowiedzialność, własne stanowisko związał. Gdy poprawkę, w dobrej myśli wniesioną, poparli sami republikanie, i to najprzedniejsi, narodowcy spostrzegli słabą stronę w szyku bojowym przeciwników i zapragnęli z niej skorzystać. Poprawka, sięgająca dalej, niż chciał sięgnąć rząd, poparta przez część bardzo znaczną republikanów, a stąd mająca widoki przejścia, dla neo-bulanżyzmu stawała się gotowym taranem do rozbicia rządu, skrępowanego owem zobowiązaniem się zasadniczem. I tak wrogowie rzeczypospolitej i republikanizmu stanęli w jednych szeregach z republikanami.

Spostrzegli się republikanie i dla uwolnienia się od takich sprzymierzeńców, jakimi w sprawie porządku, sprawiedliwości i czystości etycznej mogli być nacyonaliści, prowadzący za sobą całą gromadę royalistów i imperyalistów — opuścili Vazcille'a i stanęli bezwarunkowo po stronie rządu. Pierwsza część poprawki, już przyjęta, upadła, równie jak druga, którą odrazu w głosowaniu odrzucono. Narodowcy znaleźli się sami, a na samych siebie, przy najusilniejszej nawet pomocy monarchistów liczyć nie mogąc, rzucili się na projekt rządowy i rozpoczęli tamowanie obrad. Wywlekli jeszcze proces Dreyfusa i odgrzali dziecinny przy domniemaniu głupoty, niegodziwy przy pewności złej wiary zarzut sfałszowania w swoim czasie przez ministeryum spraw zagranicznych słynnej depeszy Panizzardiego. Gdy tak jedni zajęci byli, już nie urojonem, ale rzeczywistem fałszowaniem faktów, inni znowu pienili się i miotali na niegodziwość wyjmowania z pod amnestyi trzech swoich bohaterów, których niedola przecież tak jeszcze świeżą ma datę, iż chyba okrutną tej republikańskiej sprawiedliwości nazwać nie podobna. Amnestya względem

*) Nie uwzględniono tu artykułów drobnych i rubryk stałych, jak: Tydzień polityczny, Kronika, W dali, Cudze głosy itp.

tych zuchwałych podżegaczy — byłaby objawem niemocy.

Kiedy opozycya nacyonalistyczna i monarchiczna d. 18 b. m. zdołała obrady nad projektem przeciągnąć już do wieczora, zapadająca noc natchnęła ją pomysłem tamowania obrad bez względu już na ich przedmiot, na treść pod uchwałę przychodzących rozporządzeń — pomysłem obstrukcyi najdoskonalszej, bo bezmyślnej, czczej, tylko chęcią szkodzenia, bez wiary nawet w możliwość ostatecznego zaszkodzenia wypełnionej. Na żądanie opozycyi Deschanel, prezydujący w Izbie, musiał zarządzać nad każdym punktem projektu głosowanie imienne, a mówcy opozycyjni nie uszanowali nawet i jego neutralnego stosunku i obryzgiwali go wymysłami za rozmaite niegodziwości, jak np. ta, że nie wziął w obronę generałów, prześladowanych przez republikanów. Płacąc pięknem za nadobne, republikanie wnieśli wyjęcie z pod amnestyi wszelkich wykroczeń, jakich się dopuściły stowarzyszenia religijne, a wniosek ten znalazł natychmiast 330 głosów, które go w uchwałę zamieniły — fakt znamienny. Czas biegł, minęła północ. Znużenie robi swoje: prawodawcy wymykają się z Izby — hurmem się nawet wynoszą. Pozostaje w Izbie dwustu — z pięciuset osiemdziesięciu kilku. Nareszcie wszelkie poprawki upadają. O godzinie drugiej nad ranem 154 głosów zamienia projekt rządowy w wyraz woli narodu. Utrzymuje się projekt, utrzymuje się i rząd — powiedzieć nawet można, że silniejszy, niż był.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ORGANIZACYA WALKI.

Na posiedzeniu Towarzystwa hygienicznego w wydziale hygieny miast i mieszkań dr. Klemens Łazarewicz odczytał referat o chorobach zakaźnych, w którym zaznaczył, że Warszawa pod względem walki z temi chorobami nie może dorównać innym miastom. Ponieważ u nas choruje przeciętnie około 10,000 osób, umiera zaś około 2,000, prelegent więc doszedł do wniosku, iż pierwszym środkiem skutecznym powinno być: wzniesienie obszernego szpitala dla chorych zakaźnych z oddzielnymi pawilonami dla chorób ważniejszych, zbudowanie kamery dezinfekcyjnej, stworzenie służby dobrze zorganizowanej i powołanie komitetu obywatelskiego, któryby zbierał ściśle dane i ogłaszał je w pismach.

Tak ważna sprawa, wygłoszona w odczycie nie przebrzmiała bezskutecznie. Stworzono komisyę osobną z lekarzy: Leszczyńskiego, Dąbrowskiego, Tchórznickiego tudzież inż. Maleckiego i Szrajbera, która się zajmie sprawą walki z chorobami zakaźnemi.

Istotnie jest to zadanie niesłychanie doniosłe w naszem społeczeństwie i tylko dziwić się trzeba, że dopiero teraz pomyślano o walce zorganizowanej z tą straszliwą klęską. Jakkolwiek walka ta, chociażby w najszerszych granicach przedsięwzięta, nie usunie całkowicie złego, gdyż tkwi ono głęboko w urządzeniach i formach bytu, w każdym jednak razie może w bardzo znacznym stopniu klęskę złagodzić. Pod względem hygieny zajmujemy może jedno z ostatnich miejsc w świecie cywilizowanym a nasze niechlujstwo stało się nawet przysłowiowem. Wprawdzie do warstw oświeconych coraz bardziej przenika idea hygieny, ale jest to prąd powierzchowny, który nie zmyje grubej warstwy namułu, naniesionego przez długie lata. Bardzo chętnie rozprawiamy o kąpielach ludowych, a sami chodzimy do kąpieli raz na pół roku (znam takich, co i po parę lat jej nie używają). Naturalnie robotnikowi kąpiel jest więcej potrzebna, niż człowiekowi z tak zwanego „towarzystwa," gdyż ten, dzięki lepszym warunkom pracy, unika takiego okropnego zanieczyszczenia skóry jak robotnik, przytem częściej może odświeżać bieliznę i odzież, korzystać z większej ilości powietrza i światła, lepiej odżywiać się i wypoczywać. Dlatego więc kąpiel raz na pół roku dla człowieka z warstw „towarzyskich" ma takie znaczenie, jak dla robotnika przynajmniej raz na trzy dni.

Jeżeli wszakże przyjrzymy się trybowi życia warstw inteligentnych i ciemnych, jeżeli zbadamy tu i tam sposób traktowania środków hygienicznych, to przyjdziemy do przeświadczenia, że inteligencya w tej mierze nie wiele odbiega od ludu ciemnego. Poszanowanie hygieny powinno być zaszczepiane od dzieciństwa, sam zaś przedmiot, traktujący o tym ważnym warunku życiowym, powinien być w szkołach wykładany. Tymczasem w wychowaniu młodzieży jest on zupełnie lekceważony. Jak wiadomo, najtrudniejsza i najmniej owocna jest walka z przesądami i nałogami. Ponieważ pod względem hygieny nasiąkmęte są niemi nawet oświecone warstwy społeczeństwa, więc na takim gruncie przedsięwzięcie nawet najenergiczniejszych i najszerszych środków przeciwdziałania złemu nie może wydać zupełnie pomyślnych wyników.

Największe niedbalstwo i lekceważenie bezpieczeństwa publicznego widzimy właśnie podczas chorób zakaźnych i wszelkich epidemij. Rozsadnikiem tych chorób oczywiście są zazwyczaj warstwy ciemne i ubogie; ale gdy się choroba zakaźna lub epidemiczna wnęci do warstw inteligentnych, niełatwo stamtąd się wyplenia. Są po temu pod wielu względami bardzo sprzyjające warunki. Przedewszystkiem wrogie stanowisko służby względem wszystkiego, co tylko nosi charakter ostrożności i środków hygienicznych. Kto miał w swoim domu chorobę zakaźną, ten wie, jak jest trudno upilnować, ażeby służąca za pomocą łyżek, talerzy, szklanek itd., pochwyconych od chorego, nie przeniosła zarazy do organizmów zdrowych. Każmy np. służącej podczas szkarlatyny rozłożyć u progu płachtę nasyconą płynem dezinfekcyjnym i wycierać o nią nogi, a napotkamy cichy opór. Takich drobiazgów, nadzwyczaj męczących, niepodobna skontrolować. Zresztą znaczny procent samej inteligencyi lekceważy te wszystkie środki ostrożności lub nie ma o nich najmniejszego wyobrażenia.

A jednak, jak rzekliśmy, tylko wtedy walka z chorobami będzie do pewnego stopnia skuteczną, gdy znajdziemy w samem społeczeństwie gotowość w tej mierze. Walka ta wszakże pojedyńczo lub oderwanie i przygodnie prowadzona, nie będzie miała prawie żadnego znaczenia. Przystąpić do niej muszą zwarte, zsolidaryzowane szeregi społeczeństwa, zaopatrzone w instrukcye, przepisy i najróżnorodniejsze organy pomocnicze. Do organów takich przedewszystkiem zaliczyć trzeba szpitale i sanatorya. Pod tym względem jesteśmy zupełnymi nędzarzami i dopiero w ostatnich czasach pomyśleliśmy o jednem tylko sanatoryum dla suchotników niezamożnych. Prawda, takie środki są niesłychanie kosztowne; ale jeżeli mogliśmy się zdobyć na pałac sztuk pięknych, to niemniej powinniśmy się zdobyć na kilka w kraju szpitalów i sanatoryów.

Gruźlica wogóle jest jedną z najstraszniejszych klęsk świata, ale najbardziej ona się szerzy w krajach ubogich i zajmujących niższe szczeble kultury. W Galicyi np. na suchoty i na choroby zapalne narządu oddechowego umiera rocznie 45,000 osób, czyli 6,7 na tysiąc. (Na Morawach śmiertelność jest wyższa, bo dochodzi do 6,9%). We Lwowie czwartą część chorych zabiera gruźlica. W 1899 r. w lwowskiej kasie chorych na 70 wypadków śmierci było 45 z gruźlicy.

Cóż się dziać musi u nas, w Królestwie, które posiada więcej rozwinięty przemysł fabryczny, tudzież liczniejsze zbiorowiska życia ludzkiego (miasta i osady fabryczne)! A jednak dotychczas nic jeszcze nie zrobiliśmy, nie przedsięwzięliśmy żadnych środków, prowadzących do organizacyi walki z tą straszną klęską; gdy tymczasem za granicą już na tem polu wiele zrobiono.

W roku bieżącym Hanson, szef szpitala miejskiego w Bergen i Holmboe, szef państwowej służby zdrowia w Norwegii, opracowali i przedstawili władzom do zatwierdzenia projekt prawa o obowiązkowem komunikowaniu przez lekarzy władzom sanitarnym wszystkich wypadków gruźlicy ujawnionej i mogącej się stać źródłem zakażenia. Prawo to zatwierdzono i przyjęto. Ma ono wejść w życie od 1 stycznia 1901 r. Ze względu na to, że przepisy takie mogłyby być zczasem i u nas zastosowane, uważamy za właściwe podać przynajmniej zasadniczą ich treść (według *Zdrowia*, zeszyt grudniowy 1900 r.). 1) Prawo dotyczy wszystkich rodzajów ujawnionej gruźlicy, którym towarzyszy wydzielina, mogąca rozpowszechniać chorobę. 2) Lekarz, leczący po raz pierwszy dany wypadek jednej z takich chorób, powinien donieść o nim prezesowi miejscowej komisyi sanitarnej. 3) W razie śmierci chorego, otoczenie jego, prócz zawiadomienia władz o śmierci zwykłym trybem, powinno zawiadomić o tem lekarza, który leczył. Ten zaś powinien donieść o tem prezesowi komisyi sanitarnej. Jeżeli chory nie miał opieki lekarskiej, to obowiązek doniesienia o jego śmierci przechodzi na najbliższe otoczenie. Na zasadzie praw dawniejszych (z r. 1860) donieść należy i wówczas, kiedy chory zmienia mieszkanie. 4) Jeżeli chory pozostaje pod opieką lekarską, to lekarz powinien wskazać i zarządzić środki, zapobiegające szerzeniu się choroby. Powinien nadto osobiście czuwać nad wykonaniem tych środków. Jeżeli sam nie może dokonać tych zarządzeń, powinien zawiadomić prezesa, z wyszczególnieniem trudności. Na żądanie prezesa komisyi lekarz obowiązany jest dostarczyć wszelkich wyjaśnień. 5) Jeżeli chory nie ma opieki lekarskiej, to sam prezes komisyi sanitarnej lub lekarz przezeń delegowany powinien rozciągnąć nad chorym stosowną kontrolę hygieniczną. 6) Jeżeli prezes uzna stan chorego lub warunki jego otoczenia za sprzyjające rozpowszechnianiu się choroby, powinien niezwłocznie zawiadomić o tem komisyę sanitarną, która rozstrzygnie, co należy robić. Jeżeli chory lub jego otoczenie lekceważyć będą przepisy komisyi, lub też jeżeli wogóle nie można zapobiedz w inny sposób szerzeniu się choroby, komisya ma prawo postanowić umieszczenie chorego w szpitalu. W każdym jednak razie nie wolno rozłączać małżonków, którzy chcą pozostać razem. 7) W razie śmierci lub wyprowadzenia się chorego, izby zajmowane przez niego, zarówno jak odzież, rzeczy i wszelkie przedmioty przezeń używane, powiny być poddane oczyszczeniu i odkażeniu. Mieszkań po chorych nie wolno wynajmować bez uprzedniego odkażenia. 8) Pościel lub odzież chorego nie powinny być oddane na własność lub wynajmowane bez uprzedniej dokładnej dezinfekcyi. 9) Osoby cho-

re, podlegające powyższemu prawu, nie mogą być oddawane osobom prywatnym przez towarzystwa dobroczynne bez osobnego na to zezwolenia komisyi sanitarnej. Również towarzystwa owe bez tego zezwolenia nie mogą umieszczać nikogo u rodzin, gdzie są chorzy na gruźlicę. 10) Komisya sanitarna ma prawo zabronić chorym na gruźlicę sprzedaży artykułów spożywczych oraz ich przyrządzania. Może ona również chorym na gruźlicę kobietom zabronić zajmowania miejsc mamek, niańiek, bon i służących. Jeżeli istnieje uzasadniona obawa, że gruźlica w danym razie może się rozpowszechnić przy pomocy mleka, to komisya sanitarna ma prawo zabronić sprzedaży nabiału z tych miejsc, gdzie zbieraniem jego, opieką nad bydłem itd. zajmują się osoby chore na gruźlicę.

Koszty zarządzeń, podyktowanych przez prawo powyższe, a wprowadzonych przez komisyę sanitarną, ponosi państwo, miasto lub gmina, z wyjątkiem kosztów odkażania zakładów i przedsiębiorstw prywatnych, które same muszą na to łożyć. Koszty leczenia chorych w szpitalach i uzdrowiskach specyalnych ponosi w $^{6}/_{10}$ gmina lub miasto, w $^{4}/_{10}$ państwo. Wykroczenie przeciwko powyższemu prawu karane jest grzywnami od 2 koron i poddawane pod rozpatrzenie trybunału policyi.

Na X kongresie międzynarodowym hygieny i demografii w Paryżu, zwołanym podczas wystawy powszechnej w r. b., poruszono również sprawę walki z gruźlicą i sformułowano następujące wnioski: Tuberkuloza zdeklarowana (*ouverte*) powinna być ujawniona. Należy pouczać rodziców o środkach zapobiegawczych i dezynfekcyi, oddzielać chorych dla ochrony otoczenia. Lekarz, postawiwszy dobrze rozpoznanie, powinien taktownie powiedzieć choremu, że ma ranki uleczalne, ale niebezpieczne dla otoczenia. W wysokich stopniach sierpienia należy ukryć przed chorym prawdę i stosować środki ostrożności. Szefowie, dyrektorowie i doktorowie zgromadzeń powinni zawsze poświęcić jednostkę dla ochrony ogółu, uniemożliwić styczność chorego ze zdrowymi. O uprzejmości nie może tu być mowy. Tuberkulicznych należy usunąć ze szkół, warsztatów, pracowni, magazynów, administracyj, sklepów spożywczych, piekarni itp. W wojsku usunąć chorych z koszar i okrętów (rewizye pojedyńcze i zbiorowe są pożądane). To samo należy stosować do szpitalów i więzień. Wreszcie bardzo ważnym warunkiem są sanatorya, na wzór niemieckich.

Jak widzimy, za granicą obmyślają środki bardzo energiczne, może nawet zanadto energiczne, a więc niełatwe do wykonania. Ludzie dotknięci gruźlicą stanowią armię pracowników w warsztatach, fabrykach, biurach, sklepach itp., znaczny ich procent utrzymuje rodziny. Usunąć ich, to znaczy dziesiątki, a nawet setki tysięcy ludzi pozbawić pracy. Jakież społeczeństwo, jakie państwo jest tak bogate, ażeby mogło tym rzeszom wielotysięcznym, odosobnionym od zdrowych, dać odpowiednie schronienie i utrzymanie, a rodzinom pozbawionym żywicieli dać środki istnienia?

W tych wszystkich przepisach i projektach widzimy tylko jedną dążność: ochronę zdrowych przed chorymi: nie widzimy zaś żadnych zabiegów, którehy miały na względzie usuwanie przyczyn choroby, a więc: zabójczych warunków pracy, złego odżywiania, ciasnych, wilgotnych mieszkań, pozbawionych powietrza i światła itd. Jeżeli ma być wypowiedziana stanowcza walka gruźlicy, to należy ją prowadzić na całej linii. Laseczników gruźlicy nie uniknie żaden organizm, gdyż wszędzie, na każdym kroku jest sposobność pochłaniania ich. Na szczęście organizm zdrowy zabija je w sobie; schorowany zaś i wycieńczony nie może już walczyć. Otóż przedewszystkiem należy przedsiębrać takie reformy, któreby zapobiegały wyczerpywaniu sił, a więc wytwarzać takie warunki, któreby usuwały pracę nadmierną; wszystkim pracownikom, obsługującym różne instytucye publiczne i prywatne, dać obowiązkowe coroczne wakacye. Robotnicom i wszelkiego rodzaju pracownicom brzemiennym w ostatnim okresie tudzież kilka tygodni po porodzie dać wypoczynek, nie pozbawiając płacy. Za pomocą środków społecznych tworzyć latowiska wiejskie dla ludzi niezamożnych i ubogich, na wzór kolonij letnich dla dziatwy (które również zapobiegają rozwojowi gruźlicy i wszelkich innych chorób). Zakładać sanatorya dostępne dla warstw niezamożnych i ubogich, tudzież szpitale specyalne dla ciężko chorych.

Wogóle zaś należy budzić w społeczeństwie poczucie potrzeby samoobrony, a więc w szkołach i wychowaniu domowem wprowadzić wykłady hygieny, wygłaszać odczyty popularne z tej dziedziny, wydawać broszury i książeczki przystępne.

Dopóki samo społeczeństwo nie będzie przygotowane do walki zbiorowej, dopóki nie wyrobi w sobie poczucia tej ważnej potrzeby, póty wszelkie usiłowania w tej mierze będą bezowocne. Zarówno do wzniesienia zakładów leczniczych i klimatycznych, jak i do zapobiegania chorobom zakaźnym i epidemicznym niezbędna jest wszechstronna pomoc ogółu. Praca i zabiegi jednostek i grup, pomimo wielkiego zapału i nawet znacznych środków, utoną w morzu obojętności społeczeństwa. Przedewszystkiem więc postarajmy się usunąć tę obojętność.

Zen. Piet.


FEJLETON.

Z CZASU.

Agentury bezwiedne.

Szliśmy wzdłuż pałaców Alei Ujazdowskich.

— Patrz, mówię do przyjaciela, oto pałac, kupiony niedawno przez kupca N. za trzysta tysięcy rubli.

— Czy jesteś agentem tego pana — odpowiada przyjaciel.

Przystanąłem zdziwiony i pytam:

— Czego ty chcesz ode mnie?

— Nic, czy jesteś agentem tego pana?

— Czyś zwaryował?

W odpowiedzi mój przyjaciel zapytał:

— Powiedz mi, czy zastanawiałeś się kiedykolwiek nad kwestyą agentur bezwiednych?

— Nie.

— A więc siadajmy na ławeczce i posłuchaj tego, co ci powiem. Przedewszystkiem, określenie. Co to jest agentura, a raczej, na czem jej duch polega? Agenturą nazywam działanie na rzecz cudzą pod rozmaitemi postaciami i na pewnych warunkach. Agentura bezwiedna różni się tem od umówionej, że tu strony o sobie nie wiedzą. Właściciel pałacu nic o tobie nie wie; może nigdy wiedzieć nie będzie, pomimo to uważam cię za jego agenta. Tu nie chodzi o to, żebyś miał na tem zarobić, gdyż nigdy byś w tych warunkach pieniędzy od nikogo nie wziął, ani roli podobnej się nie podjął, lecz nieświadomie ułatwiasz, przyspieszasz wzrost pewnej opinii o człowieku, który się o nią usilnie stara. Jest cały szereg wiadomości natury prywatnej, informacyj pokątnych, które nie mogąc się przedostać do dzienników, na afisze i breki reklamowe, czekają na usłużne języki pieczeniarzy, klientów, obdarowanych, a nawet na usta zupełnie czyste, na zwykłą rozmowę dwóch przyzwoitych przyjaciół. Nasza rozmowa jest przewidywaną w rozmyślaniach właściciela pałacu, zajmuje pozycyę w jego obliczeniach. Uważam za bardzo zgubną tego rodzaju nawet bezinteresowną kolporterkę cudzych zdobyczy materyalnych, gdyż wchodzi ona do powietrza jako składnik, zatruwa je, zaprząta umysły, wykoszlawia opinię. Tymczasem ludzie olśnieni doniosłością źródła, przeoczają treść wiadomości i rozsiewają „z pierwszej ręki" efektowne ochłapy ukrytego występku. Kupno lub sprzedaż pałacu w tym razie nie maluje kwestyi dostatecznie, jest zaledwie powodem do rozmowy, ale wieleż to razy zręczny komedyant, sprytny polip informuje celowo najuczciwszych ludzi, tłomaczy się przed nimi, bije się w piersi, dostaje paroksyzmu szczerości, licząc tylko na zastępczą robotę ich naiwnych warg na ulicy, na wizycie, w kółku rodzinnem i wszędzie.

Rubel kojarzy swych producentów w ścisłą korporacyę i wyrabia całą gwarę, po której się jego wyznawcy poznają. Informacye tego rodzaju, jak twoja o kupnie pałacu, należą do słownika tej gwary giełdziarskiej.

Ileż to fejletonów napisano według wszelkich wymagań agentury. Ileż „lużnych uwag," „wiarogodnych" informacyj zaległo pokładem sadzy na sumieniach dziennikarzy; po iluż to nieuświadomionych głowach potwory moralne w ten sposób z błota wyłaziły.

Mojem zdaniem, ludzie nie powinni czasu na agentury bezwiedne tracić, a agentów, o jakich mówiłem, usuwać zewsząd, gdzie się tylko do społeczeństwa przemawia. Jedynie w ten sposób można robić wyłomy w piętrzącym się murze kłamstwa.

— Patrz, patrz — zwróciłem uwagę mówiącego, jakie pyszne kasztany.

— A, to podobno księcia N...

— A od kogo kupił? — spytałem.

Roześmieliśmy się, a on uderzył się po kolanie i zawołał:

— No, widzisz, co się dzieje!

Tadeusz Ulanowski.

PAMIĘTNIK.

Jubileusz.

Z wielką pompą, dorównywającą prawie okazałości jubileuszu Kraszewskiego, uczczono „święto sienkiewiczowskie." Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Krzyża odbyło się równie uroczyste wręczenie darów i przyjęcie 28 deputacyj z kraju, Cesarstwa i zagranicy w Ratuszu, a następnie przedstawienie w teatrze i raut w Resursie kupieckiej, urządzony przez Kasę literacką. Wszystkie publiczne akty tego obchodu rozegrały się w formie balowej i w nastroju bądź religijnym, bądź entuzyastycznym. Jakkolwiek w hołdzie uczestniczyły niemal wszystkie żywioły społeczne, bo tylko z wyjątkiem demokratycznych, którym Sienkiewicz po za zadowoleniami estetycznemi nic nie dał i które też dla niego wdzięczności nie uczuły, jednakże w symfonii jubileuszowej wybiły się najmocniej tony klerykalno-konserwatywne. Przewaga tych tonów odpowiadała zupełnie przekonaniom pisarza, najsilniej akcentowanym w jego utworach. Biskup, stojący na czele komitetu i wprowadzający jubilata do sali, nie podjął tej roli z grzeczności, ale z uznania dla autora *Rodziny Połanieckich* i *Quo vadis*, według którego cała mądrość świata zawiera się w katechizmie

katolickim, przyświecającym jak niewzruszona latarnia zmiennym i wzburzonym falom filozofii. Podobnież apoteoza możnowładztwa i szlachty w trylogii pobudziła arystokracyę do takich objawów miłości dla Sienkiewicza, na jakie dotąd nie zdobyła się dla żadnego pisarza; konserwatywno-szlacheckie zaś organy prasy nazwały obchód jubileuszowy swoją „uroczystością domową.“

Między licznymi darami wręczono jubilatowi akt własności kilkunastowłókowego folwarku Oblęgorek (w g. Kieleckiej), nabytego ze składek, za co on podziękował w obszerniejszej odpowiedzi na przemówienie ks. biskupa Ruszkiewicza, w którem zaznajomił słuchaczów ze swemi uczuciami i stanem zamożności. „Pracę moją — mówił on— kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą tradycyą, bo wynagradza ziemią. Nic nie przychodzi bez trudu, zatem i ja musiałem tworzyć w pocie czoła; ale rzec mogę, że Bóg błogosławił mej pracy. Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek — brakło mi tylko jednego: ziemi naszej, tej ziemi, z której wyrośliśmy wszyscy, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną matką pokoleń. Aż oto wzywa mnie tu mój kraj — i ofiaruje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem — ofiaruje ją dla mnie i dla moich dzieci.“ Była to jedyna większa mowa Sienkiewicza, który wysłuchał wielu ze strony delegatów: Krzemińskiego, Święcickiego i innych.

Wieś i miasto.

W ciągu ostatnich kilku tygodni *Echa płockie i łomżyńskie* zamieściły parę artykułów na temat życia umysłowego na prowincyi i stosunku jej do wielkiego miasta. Zabierają głos ludzie rozmaitych przekonań. Ktoś więc kładzie nacisk na to, iż moralność wielkomiejska posiada więcej pierwiastku ziemskiego, moralność zaś prowincyi odznacza się zabarwieniem nadprzyrodzonem, kończy zaś swoje wywody słuszną uwagą, iż szerokiej i otwartej natury nie zastąpią muzea i wystawy, huku grzmotów — zagłuszający wszystko turkot wozów, a rzeczy czytane nie dadzą tego wrażenia, co żywem okiem oglądane. Cała rozprawa streszcza się w życzeniu, ażeby miasto stwarzało pomniejsze, ale wyspecyalizowane ogniska cywilizacyi, zachowując dla siebie naczelny kierunek. Ktoś inny, lekarz prowincyonalny, jeden z tych, którzy, mogąc zostać w Warszawie, poszli „na miejsca“, tj. na posterunki kulturalne, długo rozwodzi się nad stosunkami małomiejskiemi i, między innemi, podnosi tę prawdę, iż prowincya, gdy w niej zamieszkamy, pogłębia naszą działalność umysłową.

„Podniet do życia umysłowego i artystycznego obcowanie z ludźmi na prowincyi daje nie wiele. Z tem wszystkiem stanowczo twierdzę, że dla chcącego pracować umysłowo z dobrym rezultatem, prowincya, jako miejsce, nadaje się więcej od wielkiego miasta. Brak gorączki wielkomiejskiej, powodzi bibuły rzekomej wartości, usunięcie się od ludzi — pogłębia myśl naszą i uspakaja system nerwowy. Spokój zaś, wniknięcie w samego siebie, sprowadzenie potrzebnych pomocy naukowych z miasta i materyał, obfitszy wśród przyrody, stwarzają warunki pracy naukowej lub artystycznej twórczości stokroć przyjaźniejsze, aniżeli w mieście. Coraz częściej też widzimy, jak ludzie nauki, artyści, literaci uciekają na wieś na całe miesiące: w samotności obcują z naturą tylko, stosunków prowincyonalnych unikają ze wstrętem; myśl, zrodzona na łonie natury, rozwija się samodzielniej, bez uprzedniej krytyki, osłabiającej całość i wartość pracy. Przykładem są znani artyści-malarze, uciekający na większą część roku z miast na wieś, uczeni, literaci, z musu tylko przygwożdżeni do bruku wielkomiejskiego: skoro znajdą potem możność, to uciekają w ustronie na całe lata, a niejedno dzieło sztuki lub nauki zawdzięczamy błogiemu stanowi zacisza.“

Wszystko to rzetelna prawda, ale — wszystko to nie zmieni biegu rzeczy. Wielu z pośród nas, piszących, ucieka z wielkiego miasta na wieś i w ogóle na prowincyę, a po paru miesiącach wraca do niego, ażeby tam wzdychać za świeżem powietrzem, a gdy znowu nas owionie podmuch pól i lasów, — tęsknić za wielkiem miastem. Epoka wielkomiejska nas zatruła: jak morfinista czuje szkodliwość używanego środka, a jednak łaknie dawek narkotyku, tak samo my pragniemy otoczenia wielkomiejskiego, z którego ujemnych wpływów przewybornie zdajemy sobie sprawę. Niekiedy nam się zdaje, iż zarobek trzyma nas na uwięzi w dusznej atmosferze wielkomiejskiej. Ale nie! Głębszy rozbiór ukazuje nam co innego zgoła. „Lekarz prowincyonalny“, człowiek, jak widać, umiejący szerzej brać rzeczy, zawadza mimochodem o tę przyczynę. „Gdy w wielkiem mieście wybierać mogą z pośród wielu i tworzyć związki *naturalne*, na prowincyi musowo utrzymują stosunki ze wszystkimi, bez względu na wartość moralną i umysłowe zasoby towarzysza. Stąd wynika zmniejszony teren wymiany myśli z obawy codziennych zatargów, przykrości i rozprzęgania się więzi towarzyskiej.“ W tem właśnie tkwi dla nas, inteligencyi, rdzeń kwestyi. W mieście możemy stworzyć własną społeczność, sympatyczną, mamy ludzi, którzy tak samo czują i myślą. Indywidualność nasza posiada swobodę, nieskrępowana różnymi względami, a jednak ten wykwit naszej jaźni nie rozrywa związku towarzyskiego z innymi. Im czyjaś osobność jest bardziej kapryśną, oryginalniejszą, niesforniejszą, tem trudniej jej wyżyć w otoczeniu prowincyonalnem — na stałe. Wyrzuceni na prowincyę, jesteśmy osamotnieni i czujemy prawdopodobnie coś w rodzaju wrażeń ryby, wyjętej z wody. Uznajemy braki miasta, wiemy, iż zwęża naszą umysłowość, iż nasza myśl płynie płytko, ale zarówno w jego murach, jak i za ich obrębem, jesteśmy niezadowoleni. W nas mieszka dwie dusze. Ten rozdźwięk wewnętrzny, jak wszelka dysharmonia, są dziełem otoczenia, a raczej subjektywnem odbiciem nienormalności stosunków zewnętrznych. Miasto nauczyło nas żądań, niemożliwych do uskutecznienia na prowincyi, a znajomość świeżego powietrza zrodziła niezadowolenie z murów miejskich. Kto chce, niech wzywa inteligencyę na prowincyę; co do nas, mniemamy, iż wskazane pokłady niezadowolenia zwiastują, iż w życiu społecznem naradza się parcie w kierunku zgoła innego rozmieszczenia ludności, oraz innego ukształtowania stosunków życia codziennego, niż te, jakie otaczają nas w formie wielkiego miasta i wsi. Nie wieś i nie wielkie miasto mogą nas zaspokoić, lecz wieś - miasto, rozproszone na wielkiej przestrzeni a posiadające dostateczną liczbę mieszkańców, ażebyśmy mogli znaleźć spójnię społeczno-uczuciową pomimo niesforności indywidualnej. I dodajmy, dzisiejsza centralizacya przemysłowa z udoskonalonymi sposobami komunikacyi umożliwia podobną przyszłość, byleby niedomagania doby obecnej zostały rozwiązane w duchu demokratycznym; a nietylko stwarza ona rzeczowe warunki takiego stanu rzeczy, lecz również przekształca duszę naszą w odpowiednim kierunku, rodząc w niej niezadowolenie zarówno z murów miejskich, jak i z ograniczeń wiejskich, i wogóle prowincyonalnych, naszej indywidualności.

Ż.

Olimp dla nieszczęśliwych.

Dla kogo? Dla nieszczęśliwych, nieuleczalnych, dla tych, którzy w Olimpie nigdy nie byli, nie będą, a nawet zasłoniliby wykrzywione bólem twarze, gdyby im kto na ścianę przedśmiertnego grobu rzucił odbicia widoku szczęścia. Pomysłowość filantropii wspaniale dopełnia zbyt ubogą dla naszych czasów wyobraźnię Danta. On by nie śmiał w swojem Niebie urządzać wesołych igrzysk na pociechę Piekła, on by nie poważył się układać żywych obrazów dla złagodzenia o jedną sekundę wiekuistej męczarni potępieńców. My mamy większą odwagę. Piękne, rozkoszne, przez los wypieszczone panie odegrają według powiastki Sienkiewicza scenę miłosnego sądu na Olimpie z chwalebną intencyą, ażeby po promieniach ich urody, blasku, stroju i zabawy spłynęła jałmużna dla skazanych na powolne konanie. Można wątpić o głębokiej ich wdzięczności za tę szlachetną ofiarę? W każdym razie reżyserya widowiska o tem nie wątpiła. Ona spełniła swój „obowiązek“ z tem błogiem przekonaniem, że stoczeni przez raki, złośliwe nowotwory i inne śmiertelne choroby wyciągną owrzodzone lub sparaliżowane ręce do swych opiekunów i podziękują im półmartwemi ustami za olimpijską zabawę. Olimp dla nieuleczalnych, dla patrzących w swoje otwarte groby — czy może być coś właściwszego... w naszym nieustającym karnawale?

Wołanie na pustyni.

Towarzystwo hygieniczne wydaje po raz drugi broszurkę „Kąpiele dla robotników.“ Słusznie zaznacza, iż wśród licznych braków w dzisiejszych warunkach życia pracowników fizycznych znajduje się jeden, którego usunięcie nie jest trudnem, gdyby znaleźli się ludzie dobrej woli. Tym brakiem jest nieobecność kąpieli dla robotników. Lekarze łódzcy, przebywające w ognisku naszego przemysłu, a więc mające przewyborną sposobność poznać stosunki tamtejsze i ocenić skutki brudu, pokrywającego ciało tych, którzy sprzedają swoją pracę, dali pobudkę do opracowania projektu kąpieli, a w dalszym ciągu do przedstawienia jego przemysłowcom i wogóle pracojemcom łódzkim. Broszurka zawiera właśnie opracowane projekty, a Towarzystwo higieniczne, wydając ją, gorąco poleca jej treść uwadze i uczuciom obywatelskim tych wszystkich, którzy mogą przyczynić się do dzieła pierwszorzędnej doniosłości dla życia i zdrowia warstwy tak licznej w kraju naszym. Dr. Wisłocki wykazuje konieczność czystości, trzymania ciała w ochędostwie, jako zasadniczego warunku zdrowia. Mógłby przytoczyć fakt, iż nietylko brud, ale i pozłota są jednakowo szkodliwe: kiedy w pewnem mieście włoskiem w wiekach średnich wyzłocono młodziana, mającego przestawiać jakąś istotę mityczną, zmarł on w ciągu paru godzin skutkiem zatamowania transpiracyi przez skórę. Robotnik fizyczny w ciągu zajęcia pokrywa się podobną warstewką pyłu. Przy pracy pot wydziela się obficiej, zajęcie odbywa się w powietrzu przepełnionem kurzem. Kąpiel w takich warunkach jest koniecznością, a powinna być bezpłatną i częstą. Po d-rze Wisłockim zabrał głos p. K. Arkuszewski i przedstawił kosztorysy i plany budynków kąpielowych. Koszty te dla wielkich przemysłowców stanowią bardzo drobny ułamek w ich obrotach rocznych. Ale pomimo wszystkiego nie możemy oprzeć się wrażeniu, że dobre chęci inicyatorów są głosem wołającego na pustyni! Pobyt w Łodzi widocznie nie dał im jeszcze możności zaznajomienia się z naszymi Pappenheimerami. Rasa robigroszów wszędzie jest jednakową, taką samą u nas, jak u antypodów. Głosy humanitarne niejednokrotnie dawały się słyszeć za granicą i przebrzmiały bez echa. Niewątpliwie, brak kąpieli jest brakiem, który z łatwością dałby się usunąć, gdyby znaleźli się chętni, ale cała rzecz polega w tem, iż ta-

cy ludzie zdarzają się rzadko i nawet, gdy usłuchają humanitarnej rady, dzieło ich rąk zaciera się, jak kropla wody w morzu. Zapełnienie więc braku, tak łatwego na pozór, jest w gruncie rzeczy bardzo trudnem.

BADANIA NAUKOWE.

GOSPODARSTWO WSZECHŚWIATOWE A NARODOWE.

(Dokończenie).

Lwia część książki Dietzla jest poświęconą roztrząsaniu kwestyi „stałego zacieśnienia handlu zewnętrznego.“ Przeczy on tu, aby słusznemi były obawy co do przyszłości krajów przemysłowych, obawy oparte na przewidywaniu, że prędzej czy później kraje rolnicze, kraje produkujące materyały surowe, z kolei poczną przetwarzać te materyały surowe na fabrykaty, staną się krajami przemysłowymi, krajami eksportującymi wyroby przemysłu. Zaniknie więc stosunek, na którym jest oparty podział pracy, stosunek przy którym jedne kraje dostarczają materyałów surowych i żywności, inne wytworów przemysłu. Tu autor nasz walczy na dwa fronty: z jednej strony przeciw konserwatyście Oldenbergowi, z drugiej przeciw Fryderykowi Engelsowi i pokrewnym jemu w zapatrywaniach. Engels w r. 1845, w swem pomnikowem dziele o „Położeniu klasy robotniczej w Anglii,“ wskazywał konkurencyę Ameryki i z rozwoju przemysłu amerykańskiego wnioskował, że prędzej czy później musi nastąpić zmniejszenie eksportu angielskiego, a to znów grozi klęską setkom tysięcy robotników, zajętych w przemyśle angielskim, a podobne horoskopy stawiali wtedy inni (Ledru-Rollin) przemysłowi francuskiemu z powodu rozwoju przemysłowego Belgii. Dietzel z miną tryumfującą odpowiada na te „krakania pesymistyczne“: „W rzeczywistości nastąpił rozwój handlu zewnętrznego, jakiego nawet nie spodziewali się najwięksi optymiści w końcu czwartego lat dziesiątka. Rozkwitnął przemysł niemiecki, a jednocześnie belgijski i szwajcarski. Lecz ani angielski, ani francuski eksport towarów nie zmniejszył się. Angielski nawet wzrósł z 50 mil. funtów sterl. (1840) do 223 mil. (1880), francuski z 1,200 mil. franków (1846/47) do 3.468 mil. (1880).“ Po r. 1880 nastała, jak przyznaje autor, „czasowa depresya“ w Anglii i pesymiści znów ponowili swoje wywody, lecz przesilenie minęło, „przemysł angielski nie był „pobity,“ ani przez przemysł amerykański, ani przez kontynentalny; te tylko podzieliły się z przemysłem angielskim w eksploatacyi rozszerzonego niezmiernie pola pracy i zarobków.“

Istotnie na pierwszy rzut oka cyfry potwierdzają pogląd naszego optymisty. Przemysł angielski faktycznie nie zmniejszył się, kraje, których konkurencya miała zabić przemysł angielski, stały się bogatym rynkiem dla Anglii; wywozi ona więcej towarów do Niemiec, Belgii, Francyi, Stanów Zjednoczonych, Szwajcaryi, niż do kolonij swoich lub do krajów o nierozwiniętym przemyśle. To samo stosuje się do innych krajów przemysłowych: Dla Niemiec np., prócz Rosyi i Austryi, krajów przeważnie rolniczych, najważniejszym rynkiem zbytu towarów są Anglia, Francya, Stany Zjednoczone, Belgia i Szwajcarya; wywóz do tych krajów stanowi w roku 1899 blizko połowę ogólnego wywozu — 44,3%. Tłomaczy się to przedewszystkiem tem, że wraz z rozwojem przemysłu w danym kraju powstaje zapotrzebowanie na maszyny, półfabrykaty, materyały pomocnicze, na które przedtem popytu być nie mogło, a po drugie — dalszem zróżniczkowaniem przemysłu, które jest wynikiem postępów technicznych, a konsekwencyą znów tego jest dalszy międzynarodowy podział pracy. Na pierwszy rzut oka cyfry statystyki handlowej wydają się bez sensu, gdy wykazują, że Anglia wywozi do Niemiec „alkaloidy i ich sole, siarczan amoniaku, sole anilinowe,“ a zarazem te same rubryki figurują w wywozie z Niemiec do Anglii, lecz w istocie chodzi tu o zamianę produktów różnych jakości, z których jedne mogą być produkowane taniej w Anglii, inne — w Niemczech. Tak samo też Anglia wywozi do Niemiec drut, blachę, maszyny, lecz zarazem sprowadza te towary z Niemiec. Nawet Francya, słynna z przemysłu jedwabniczego, sprowadza z Niemiec wcale pokaźne ilości tkanin półjedwabnych (w r. 1899 za 6,5 mil. franków), tkanin jedwabnych (1,5 mil. fr.) itd. Częstokroć jest to spowodowane jakościową różnicą towarów, niekiedy zaś towar przechodzi z kraju do kraju w rozmaitych fazach fabrykacyi. Jedwab np. z Chin bywa przewożony do Niemiec, tu przerobiony na tkaniny surowe, wędruje do farbiarni lyońskich i nareszcie tkanina gotowa z Francyi dostaje się z powrotem do Chin.

Lecz jeżeli taki Engels nie przewidział dokładnie tych konsekwencyj, to za to znów Dietzl, już po dokonanym procesie, pomija nader ważne jego cechy. Zahypnotyzowany obrazem ogólnego postępu ekonomicznego, nie dostrzega on, że wskutek występowania na widownię coraz to nowych krajów przemysłowych, postęp ten odbywał się drogą *ciągłych przewrotów.* Tak np. przemysł przędzalniczo-tkacki w Anglii nie był wprawdzie „zabity,“ lecz pod wpływem pojawienia się coraz to nowych współzawodników przechodził straszne wstrząśnienia, w których ginęły miliony kapitału, a peryodyczne bezrobocia przymusowe dawały się srodze we znaki setkom tysięcy robotników angielskich.

Obecnie wstąpiliśmy w nową fazę o tyle, że świat kapitalistyczny czyni skuteczne wysiłki w kierunku eksploatacyi ogromnych bogactw Azyi, otwiera nowe rynki i — stwarza sobie nowych współzawodników, jednocześnie zaś Ameryka i Afryka południowa wstępują na drogę rozwoju kapitalistycznego. Dietzl lekceważy sobie ten objaw. Czy słusznie? Jeżeli np. taka Japonia od r. 1893 podniosła swój eksport z 89 do 165 mil. jenów (jen = w przybliżeniu 1 rublowi), a przywóz z 88 do 277 milionów; jeżeli wartość wywozu np. przędzy bawełnianej wzrosła tu w tym okresie z 59,000 jenów do 20 milionów, papieru — z 338,000 do 930.000, towarów żelaznych — z 42,000 do 201,000, tkanin bawełnianych z 32,000 do 138,000, jest to w każdym razie fakt, z którym liczyć się trzeba i z którym przemysł wywozowy już liczy się poważnie.

Zapewne, stary Engels mylił się co do szybkości rozwoju Ameryki i dlatego w swych wnioskach przesadził, lecz podstawa jego rozumowania pozostaje nienaruszoną: Wskutek zwiększenia liczby współzawodników konkurencya wśród nich przybiera ostrzejszy charakter; wskutek rozszerzania obszaru, na którym działają siły kapitalizmu, przesilenia, nieodłączne od tej formy produkcyi, nabierają rozmachu; stąd grozi katastrofa.

W końcu kwestya wyżywienia. Oldenberg przesadza niezawodnie, gdyż nie można wątpić, że na długo jeszcze wzrost wszechświatowej produkcyi rolniczej jest zapewniony. W ostatnich dwu dziesięcioleciach pojawiły się nowe kraje eksploatujące—Argentyna, Egipt, Australia, obecnie dowóz zboża z Syberyi i Azyi Mniejszej na rynki europejskie jest już tylko kwestyą dnia. Z drugiej wszakże strony należy też liczyć się z tem, że popyt będzie wzrastał w najbliższej przyszłości nader szybko. W krajach, które niedawno uchodziły za „śpichlerze Europy,“ zaczyna już brakować chleba z własnej roli dla ludności miejscowej. Austrya dziś potrzebuje już regularnie dowozu zboża, wkrótce cały Zachód Europy będzie importował zboże, podczas gdy trzydzieści lat temu tylko Anglia była w takiem położeniu. Inne znów kraje dochodzą do wyczerpania swojej gleby. Tak np. w świeżo ogłoszonej pracy o badaniach, które czyniono w guberniach nad Wołgą, dotkniętych nieurodzajem, w r. 1898, dwaj autorowie, dr. Lehmann i Parvus, dochodzą do wniosku, że w tej przynajmniej części obszaru czarnoziemnego powodzenie gospodarki rolnej bez nawożenia staje się nadal niemożliwem.

Łatwo było zbić Dietzlowi wywody Oldenberga, który domagał się powrotu do gospodarki „narodowej,“ zaspakajającej wszystkie potrzeby danego narodu produkcyą na własnem terytoryum. Niema ani potrzeby, ani możności dokonywania takiego kroku wstecz. Lecz jeżeli Dietzel widzi tylko jasne strony w rozwoju kapitalistycznym, krytyczny czytelnik czuje się zmuszonym czynić co krok sprostowania. Przyszłość może być tylko oparta na „gospodarce wszechświatowej,“ na jak najbardziej rozwiniętym międzynarodowym podziale pracy, lecz konieczność sama zmusi ludzkość do kierowania się w produkcyi nietylko zasadą największej renty kapitalistycznej, lecz i korzyścią całego społeczeństwa ludzkiego.

Dr. J. B. Marchlewski.

LITERATURA I SZTUKA.

EPOPEJA PSYCHOLOGICZNA.

(Dokończenie).

Zajrzyjmy do wyznań osobistych, poczynionych w naszem stuleciu przez wielkich analityków duszy ludzkiej, a przekonamy się, jak to wszystko rozpaczliwie i tragicznie wygląda. Oto np. niezrównany badacz „ja“ własnego, Maine de Biran (patrz *Pensées de M. de Biran*, wydanie trzecie, 1877), nie może sobie dać rady, pomimo nieustannych wysiłków, z materyałem, z zasobami duszy własnej, nie może ich zorganizować, utrzymać w harmonii, nie jest w możności, w obrębie własnych stanów świadomości, znaleźć moc potrzebną, któraby mu pozwoliła zawładnąć ruchomą falą zjawisk świata zewnętrznego, uderzającą wciąż o jego duszę. Wówczas to, ten niegdyś uczeń sensualistów XVIII, zdający sobie znakomicie sprawę z wszelkich związków i zależności świata psychicznego od świata fizycznego, w poczuciu ciągłego rozluźniania się własnej osobowości, odwołuje się do potęgi mistycznej, czuje potrzebę „łaski wyższej,“ wyznaje, że siła, pomoc nie może przyjść od siebie samego, ani od żadnej rzeczy zewnętrznej. *Miserere mei, Domine, quoniam infirmus sum* — powiada w końcu M. de Biran (p. str. 387). Tu więc walka duszy z sobą samą kończy się jej abdykacyą, poddaniem się siłom nieznanym, utratą ufności we własną możność i zdolność życia: słowem uwsteczniemiem, cofnięciem się na stanowisko dawniej zajmowane, do jednego z pierwotnych stadyów swojej ewolucyi. Tu znowu następuje rozbrat pomiędzy ideałem a rzeczywistością, dusza nie może wytworzyć pierwszego w sobie z własnych zasobów i wła-

sną energią, oddziela więc świat absolutu od siebie samej, od świata pozorów i zmiennej rzeczywistości. Podobny przykład wyczerpania się duszy w walce z sobą samą daje nam inny niepospolity jej badacz, H. F. Amiel (p. jego *Journal Intime*). Strawiony pragnieniem doskonałości, zrażony nieustanną ruchliwością, nieuchwytnością „ja" własnego, zlewa je Amiel z „ja" powszechnem, z bytem absolutnym, chroniąc się tam przed widmem własnej nicości. Robi to jednak w ten sposób, jak gdyby w tem nie było przymusu, lecz dobrowolny wybór. Wszystko jednak, co mówi Amiel o rozkoszach obcowania „sam na sam z nieskończonością" itp., jest tylko bolesnym wyrazem tęsknoty do utraconej ufności, do tego, co jest w nim i po za nim. U innych, jak np. u A. Strindberga, to uwstecznienie duszy, niewytrzymującej walki z samą sobą, dochodzi do ostatecznego kresu jej poniżenia, trwogi zabobonnej przeczuć, i przewidywań wprost dziecinnych, utrzymujących duszę w niepokoju i zależności niewolniczej, od nic nieznaczących spraw i zjawisk świata zewnętrznego. Słusznie więc pisarz szwedzki dał swoim wyznaniom tytuł „Inferno." W takich i tym podobnych wypadkach dusze ludzkie znajdują się w położeniu tragicznem, mniej więcej jednakowem, nie zawsze jednak zachowywanie się ich nosi tu charakter istotnego bohaterstwa. Tu walki duszy doprowadzają często do ostatecznego znużenia, tu wysiłki duszy kończą się jej poddaniem, uwstecznieniem i oczekiwaniem pomocy od potęg stojących po za nią. Nie możemy wszakże rodzaju bohaterstwa mierzyć wyłącznie skalą powodzenia. Nie wszystko jest jałowem i bezowocnem w tych, częstokroć bezskutecznych i wiodących do abdykacyi szarpaniach się duszy, sądzimy bowiem, że z cierpień ludzkich zawsze może narodzić się bohater, że w aktach wyrzeczenia się, byleby nie tchórzliwego, w których przewodniczy świadomią siebie samoofiara, jest zawsze miejsce na jakiś stopień bohaterstwa. Ale wśród tych dusz napół martwych, czy też napół żywych, nie brak było na polu walki, prawdziwie żywych, tj. działających przez samo siebie, bez oglądania się na łaskę i pomoc obcą, które nie wyrzekały się tchórzliwie samych siebie, ani świata wcielonego w obręb własnych stanów świadomości. Były takie, które wielki ciężar własny dźwigały siłami własnemi, nie chciały żyć ani zapomnieniem tego, czem są, ani wyrzeczeniem się tego, co je uciskało i unicestwiało — głębokiej świadomości tego, czem są, czem jest ich stosunek do ruchliwej i złudnej rzeczywistości. Tu znajdujemy dusze, które dumnym wysiłkiem utrzymują i przeistaczają wciąż w sobie całą nieprzebraną treść życia własnego, wszystkie jego cierpienia i rozkosze, nadzieje i rozczarowania, klęski i powodzenia. W poprzednich kilku wypadkach mieliśmy także przykłady skutecznej walki duszy z rzeczywistością za pomocą *ironii*. Tak się bronią np. Fr. Schlegel, Er. Renan i im podobni. Ich „ja" tak układa swój stosunek do „nie-ja," do tego, co ogranicza i obezwładnia, że za pomocą *ironii* niszczy każdorazowy związek swój z niem. Każde wytworzone przez duszę działanie ośmiesza, każdą narzuconą z zewnątrz zależność unicestwia szyderstwem, i całą moc swoją opiera na wolności ciągłego dawania siebie i odbierania. Tutaj więcej jest ufności duszy do samej siebie, niż do świata zewnętrznego, tutaj dusza nie tyle dba o to, żeby na świat ten oddziaływać, ile o to, by się jego działaniom zbytnio nie poddać. Ale są dusze takie, którym podobny stosunek, oparty na ironicznem traktowaniu rzeczywistości, nie wystarcza, które nie po to siebie dają światu, żeby natychmiast siebie odebrać, co pragną nań działać i nie obawiają się jego oddziaływań, takie, co się z nim zlewają i współistnieją, za sprawą miłości, na podstawie tej prawdy, że niepodobna jest duszy wyprzeć się świata i odgraniczyć się od niego tam, gdzie życie całe od wieków przenika ją rzeczywistością i jej losy z nią sprzęga. Oto taki Novalis np., który powiada, że cała zasada jego polega na ścisłem odczuwaniu życia, na wierze i ufności do tego, co jest w nim i dokoła niego; oto Fr. Nietzsche — że weźmiemy inny typ duszy — który wyznaje, że cierpienie zrobiło z niego optymistę, że obudziło w nim pragnienie życia, słowem chęć posiadania i przekształcania rzeczywistości; oto wreszcie wszelacy dawniejsi i współcześni moraliści „wysiłku," którzy pragną położyć kres odwiecznej walce ideału z rzeczywistością, co usiłują spoić dwie te przeciwstawności nieprzejednane, za pomocą nieustannego aktu twórczego, który będzie czemś więcej, niż układaniem ideału w próżni, zdala od rzeczywistości konkretnej, albo wieczystem rozkładaniem, unicestwianiem tej ostatniej.

* * *

Na tych i tym podobnych drogach wytwarzają się tragiczne sytuacye duszy, tu spotykają ją zawody, porażki i poniżenia, tu składa ona dowody swej dzielności i hartu. Wszystkie te jej wysiłki, walki i doświadczenia składają się na to, co mamy prawo nazywać „epopeją psychologiczną" — co jest ujęciem i zobrazowaniem dziejów wewnętrznych duszy, jej trudów, podejmowanych w celu zdobycia i utrzymania własnej jedności i niezależności wobec wszelakich potęg niszczących. Pomijając genialne, ułamkowe zarysy podobnej epopei z epok dawniejszych (np. „Hamlet" Szekspirowski itp.), twórczość naszego wieku najwięcej w tym kierunku daje prób, najwięcej sytuacyj tragicznych duszy i jej rodzajów bohaterstwa, włącza w swój zakres. Te usiłowania twórczości wieku naszego każdemu dobrze są znane. Każdy wie, ile materyałów do epopei duszy spoczywa w szeregach dzieł, ciągnących się od poematów Byrona, Schelleya itp. — do bardziej nam współczesnych, jak np. wspaniały dramat duszy Villiers de l'Isle Adama „Axel" (niestety mało znany u nas) i wiele innych; od utworów takich, które nam obrazują dzieje René'go, Obermanna itp. „dzieci wieku," aż do współczesnych nam arcydzieł powieści analitycznej. Co do tych ostatnich, tj. do wszelkiego rodzaju „dzieci wieku," uosabiających jakąś sytuacyę albo epizod walki duszy z sobą samą, to tu niejeden może zrobić — i słusznie nieraz — zarzut, że ich „bohaterstwo" jest wątpliwej wartości i tragizmu szczytnego niezbyt wiele zawiera. Dajmy spokój szczytności! To wszystko zależy od chwili dziejowej, od tła cywilizacyjnego, od atmosfery duchowej, w której pewne organizacye psychiczne są powoływane do walk ducha, niemniej jak i od ich dobrych chęci i własnych wysiłków. Nie chodzi nam w tej chwili o to, czy sytuacye, w jakich znajdują się dusze np. takich, jak René, Gram, Płoszowski itp., wywołują z ich strony cały szereg działań i wysiłków, którym możemy, bez zastrzeżeń, dać miano bohaterskich, czy walka ich prowadzona jest świadomie i mężnie; ale chodzi o to, czy treść ich dusz jest tej natury, że może być powodem tragicznych sytuacyj, że wymaga bohaterstwa. Im może się ono nie udawać, mogą je źle reprezentować, ale oni nie wyczerpują wszelkich sposobów i środków walki, nie uosabiają wszelkich odporności duszy: ktoś inny w podobnem położeniu może lepiej i właściwiej się zachowywać, może więcej znamion istotnego bohaterstwa skupić w sobie. Ale czy wogóle to wszystko, te groźne sytuacye duszy, jej wysiłki i szarpania się, o jakich była mowa poprzednio, czy to wszystko powinno być brane poważnie w rachubę wobec walk człowieka z rzeczowym układem świata zewnętrznego, wobec tych tragizmów i bohaterstw, jakiemi są przepełnione dzieje jednostki ludzkiej, walczącej o elementarne, biologiczne prawo bytu i rozwoju? Ha, niewątpliwie, czasem walka o kawałek chleba więcej może wykazać tragizmu i bohaterstwa, niż najtragiczniejsze zapasy duszy samej z sobą. Miejmy wszakże to na względzie, że gdy do tych powszednich walk o warunki elementarnego istnienia, które są prawie wszystkich udziałem, dodamy te, które płyną ze szczególniejszego składu dusz ludzkiej, z jej rozrostu i podniesienia się stopnia samowiedzy, to nie ulega kwestyi, że życie takiej jednostki, która od jednych i od drugich nie jest wolną, znacznie się obciąży i utrudni, że stopień jego tragiczności może się znacznie podnieść, a tem samem i bohaterstwo jego może być większem i innem.

Wł. Jabłonowski.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

POWIEŚĆ. Giellerup Karol: „Minna," z duńskiego przeł. Wanda Dalecka. Lwów, Altenberg, str. 327.

— Tołstoj Leon: „Anna Karenina." Przekł. J. W., tomów 3. Kraków. Spółka wydawnicza.

POEZYE. Nietzsche Fryderyk: „Pieśń żałobna." przekł. Mikołaja Trzaski, str. 12. Kijów.

— Mołszek Tytus „Jedna noc w Wenecyi," obrazek sceniczny w 1 akcie. Skład głów. Gebethner i Wolff, str. 39.

MONOGRAFIE. Kraushar Aleksander: „Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk, 1800—1832." (Księga I. Czasy pruskie, 1800—07), z ilustrac. str. 404. Gebethner i Wolff.

PALEONTOLOGIA. Shaler N. S. prof.: „Dzieje ziemi," przeł. z angiels. H. Wernic (dopiski A. Ślósarskiego i J. Siemiradzkiego) z 132 rys. Wyd. II poprawione, str. 309. Paprocki.

WYD. DLA MŁODZIEŻY. Warnkówna Jadwiga. „Magnes," powieść z 5 rys., str. 124. Paprocki.

WYD. OKOLICZNOŚCIOWE. Laskowski K.: „Henryk Sienkiewicz jako myśliwy," str. 91. Paprocki.

ALBUMY. Olszewski Jan: „Brzegiem Wisły," serya I.

— Kędzierski W.: „Z okolic Warszawy," serya I.

— Górski K.: „Ilustracye do *Krzyżaków* Sienkiewicza." Wszystkie trzy nakł. Zakładu fotochemicz. B. Wierzbickiego.

SZKICE LITERACKIE. Przewóska Marya Czesława: „Z nowych dni," syntetyczny zarys końca wieku. (Zawiera między innymi: O smutku w literaturze. Fryd. Nietzsche jako moralista i krytyk. Kobieta i postęp ludzkości). Str. 329. Dubowski. Cena rb. 1 k. 50.



Czarna jaskółka leci w dal
Nad głębie wodnych toni,
Czarna jaskółka leci w dal,
A cień jej cichy pośród fal
Wciąż goni ją i goni...

Jaskółka płynie w cichy szlak
I widzi cień w głębinie,
Jaskółka płynie w cichy szlak
I myśli, że to bratni ptak
Z nią razem w błękit płynie...

Lecz gdy już minie głębie fal
I w słońcu skrzydłem świeci,
Lecz gdy już minie głębie fal,
Widzi, że sama leci w dal,
Że za nią nikt nie leci.

Olśnienia.

Bywają dziwne, tajemne olśnienia,
Jak letnich nocy modre błyskawice,

Co się łagodnie i bezgłośnie palą
Ogromnie jasno lazurową falą...

Bywają takie tajemne olśnienia
Ciche, jak letnich nocy błyskawice,

Gdy człowiek w ptaka Bożego się zmienia
I w nieskończoność zatapia źrenice

Olśniony temi blaskami wielkiemi,
I tak jak one daleki od ziemi...

Nagle się w ptaka Bożego zamienia
I w nieskończoność zatapia źrenice...

Leci na bezmiar wielkiego milczenia,
Na niezgłębionych urojeń krynice,

I w tej nieznanej a ojczystej stronie
Przez jedną chwilę nieskończoność chłonie...

Bywają takie błękitne olśnienia
Ciche, jak letnich nocy błyskawice...

Edma Mierz.

O prawdę.

Szanowny Panie Redaktorze!

Autor artykułu „Tryumf rutyny" w „Pamiętniku" w numerze 50-ym *Prawdy* twierdzi, że pomimo rozporządzeń ministeryum oświaty i nawoływania prasy, nic się nie zmieniło w stosunkach szkolnych:

„Po dawnemu widzimy kilkonastoletnie dzieci obu płci, spędzające godziny nocy na *kuciu* na pamięć niedostatecznie wyjaśnionych lub zadanych poprostu z lichego podręcznika, bez wyjaśnienia żadnego reguł gramatycznych, twierdzeń matematycznych, dat, nazwisk, faktów itp. Po dawnemu liczba stopni niedostatecznych jest przerażająco wielka."

Nie mam zamiaru wdawać się w bliższy rozbiór kwestyi, prawdziwości powyższego twierdzenia, muszę jednak zaznaczyć, że jeżeli nasze szkoły średnie nie stoją na wysokości swego zadania, to znaczna część winy ciąży na samem społeczeństwie.

Nie trzeba być pedagogiem, aby zrozumieć, że głównem zadaniem szkoły jest nauczanie, nie stawianie stopni, że czas pobytu w szkole powinien być korzystnie użyty, nie marnowany, że nakonice czas po za szkolny powinien być poświęcony spoczynkowi i ćwiczeniom fizycznym. Jeżeli jednak, pomimo tej oczywistej prawdy, nauczyciele po dawnemu zadają uczniom lekcye do domu, to przecież muszą mieć jakąś przyczynę ważną. Trudno bowiem przypuścić, aby większość nauczycieli była tak niesumienna i leniwa, aby cały ciężar uczenia się lekcyj zwalić na młodociane barki wychowańców. Nie sądzę też, aby jedyną przyczyną była rutyna. Mojem zdaniem przyczyna zadawania lekcyj do domu jest dwojakiego rodzaju. Jedna z nich wypływa z przepełnienia klas, druga jest natury pedagogicznej. Opracowywanie lekcyj w samej klasie jest tylko możliwe przy nieznacznej liczbie uczniów, mniej więcej jednakowego rozwoju umysłowego. Gdyż przy tych tylko warunkach pedagog jest w stanie uwzględnić indywidualność wychowańców, która odgrywa niezmiernie ważną rolę w wykształceniu średniem. Tylko przy głębszej znajomości duszy dziecka, pedagog może owocnie pracować. Tak np. każdy doświadczony nauczyciel matematyki, zbadawszy typ psychiczny ucznia, odrazu wie, jak daleko może z nim pójść w matematycznem wykształceniu. Żądać od ucznia, należącego do typu słuchowego lub dotykowego, aby on w nauce geometryi dorównał swoim kolegom, należącym do typu wzrokowego, jest to popełnić gruby błąd pedagogiczny, który może pociągnąć za sobą skutki fatalne dla dalszego rozwoju umysłowego wychowańca.

Jeśli w klasie znajduje się 50—60 uczniów (a w niektórych gimnazyach liczba uczniów w klasie dochodzi do 70), to nauczyciel nie jest w stanie poznać ich właściwości psychicznych, a jeżeliby nawet jakimś cudem je poznał, to nie mógłby zastosowywać różnych metod wykładu, odpowiednio do indywidualności wszystkich uczniów klasy.

Z drugiej znów strony, sposób pedagogiczny, polegający na opracowywaniu wszystkich lekcyj w klasie pod kierunkiem nauczyciela ma tę wielką wadę, że, niewłaściwie zastosowany, zabija wszelką samodzielność wychowańców. Z tego to powodu metoda ta tylko w rękach bardzo zdolnych i wytrawnych pedagogów przynosi rzeczywistą korzyść.

Wobec przepełnienia naszych szkół średnich nie może być mowy o racyonalnem nauczaniu. Najlepsze programy, najdoskonalsze metody dydaktyczne, najgłębiej pomyślane rozporządzenia władzy wyższej, najsumienniejsze ankiety odnośnie do stopni i innych porządków szkolnych do żadnego nie prowadzą rezultatu, jeżeli liczba uczniów przekracza pewną normę. Jeżeli szkoły średnie chcemy doprowadzić do właściwego stopnia udoskonalenia, to przedewszystkiem powinniśmy się starać o zakładanie dostatecznej liczby szkół i dbać o byt materyalny, położenie społeczne nauczycieli.

Pomimo bezustannych skarg na szkoły średnie, liczba uczniów niepomiernie wzrasta, społeczeństwo zaś nasze niczem się nie przyczynia do usunięcia braku miejsc w szkołach. Prawda, w ostatnich czasach, dzięki inicyatywie prywatnej, powstały w naszym kraju liczne szkoły handlowe, lecz szkoły te nic nie mają wspólnego ze szkołami ogólnie kształcącemi.

Fundusze na zakładanie szkół średnich powinny się znaleźć, gdyż chodzi tu o najwyższe dobro narodu. Jeżeli znajdują się miliony na kanalizacyę, wodociągi, filharmonie, pałace, sztuki, to powinny się też znaleźć pieniądze na wykształcenie elementarne i średnie. Berlin wydaje rocznie na wykształcenie początkowe 18 milionów marek, Warszawa 300,000 rb.; Berlin posiada 240 wspaniałych domów szkolnych, Warszawa — ani jednego.

Chcemy dotrzymać kroku najbardziej kulturalnym narodom w pochodzie cywilizacyjnym, naśladujemy ich zwyczaje i obyczaje, nic zaś nie robimy, aby dorównać im w sprawie wykształcenia młodego pokolenia.

Dr. K. Hertz.

NA MARGINESIE.

— Z New Yorku nadeszła wiadomość o śmierci Oswalda Ottendorfera. Nazwisko i działalność tego człowieka ma dla nas wartość czysto egzotyczną. Nie znamy go. Nie słyszeliśmy nigdy o nim. Dobrze przynajmniej, że z okazyi śmierci wspomnieć o nim możemy. Był to zasłużony emigrant austryacki, którego burze z przed laty pięćdziesięciu zagnały na ziemię amerykańską. Ur. 1826, w Svitavach (Zwittau) na Morawach, studyował prawo w Wiedniu i Pradze. W New Yorku, dokąd przybył w r. 1850, znalazł zajęcie w drukarni najstarszego dziennika niemieckiego w Stanach Zjednoczonych, w *New Yorker Staatszeitung*. Zdolność i wykształcenie wysunęły go prędko do pierwszego szeregu współpracowników. Po śmierci właściciela ożenił się z wdową po nim, Anną Uhl, i odtąd zaczął odgrywać w życiu nowej swej ojczyzny rolę pierwszorzędną. Trzymał się zawsze zdala od życia politycznego, we wszystkich jednak pracach kulturalnych i filantropijnych brał udział najczynniejszy. Własnym kosztem ufundował niejeden zakład dobroczynnych New-Yorku, wielbiony przez ludność ubogą, wywierał wpływ niemały. Były prezydent Cleveland mawiał o nim: spoglądam na Ottendorfera, jak na ojca. Ale — i na to chcielibyśmy głównie uwagę tu zwrócić — i o dawnej swej ojczyźnie nie zapomniał. Przed laty kilkunastu zbudował w Svitavach wspaniały szpital i przytułek dla inwalidów pracy, a w r. 1892 na sposób amerykański urządzoną, najpiękniejszą i najlepszą na kontynencie europejskim bibliotekę ludową. Instytucye te pochłonęły kilka milionów guldenów, posiadają swoje kapitały, są najzupełniej zabezpieczone. Przed kilku miesiącami ofiarował bibliotece ludowej kapitał żelazny 150,000 guldenów, ażeby byt jej uczynić na wieczne czasy niezależnym. O. zmarł z New Yorku 15 grudnia, licząc 76 lat bogatego i znakomicie, jak widzieliśmy, wypełnionego żywota.

S. P.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Sekretarz londyńskiego Towarzystwa walki z handlarzami „żywym towarem" (*National Vigillance Association*) objeżdża Europę w celu organizowania „komitetów krajowych" na własną rękę w każdym kraju, ścigających handlarzy ciałem niewieściem. Na czele komitetu niemieckiego stoi cesarzowa niemiecka. W państwie rosyjskiem prezydentką została Księżna Irena Sasko Altenburska, a wice-prezesem b. minister Saburow, ten sam, który reprezentował Rosyę na kongresie międzynarodowym w Londynie 1898 r.

— *Prawit. Wiest.* donosi, że skład zarządu żandarmskiego w Księstwie Finlandzkiem powiększono o czterech pomocników naczelnika głównego zarządu, czterech wachmistrzów i 56 szeregowców, oraz o jednego tłomacza.

Szkoły. Ministeryum oświaty zażądało od skarbu osobnego kredytu na ulepszenia w dziale naukowym i gospodarczym w seminaryach nauczycielskich. Między innemi zamierzono wprowadzić we wszystkich seminaryach lekcye kaligrafii i rysunków. Następnie wobec niedawno wydanego prawa, zezwalającego ministrowi na otwieranie w seminaryach klas rolniczych, zażądano kredytu w sumie 65,000 rubli. Wreszcie na podniesienie działu gospodarczego postanowiono wyjednać kredyt w kwocie 60,00 rubli.

Koleje i komunikacye. W *Now. Wr.* zamieściło następujący rozkaz do urzędników kolei Syberyjskiej: „Wobec coraz częściej zdarzających się wśród urzędników kolejowych wykroczeń, wymagających surowych kar, uprzedza się, że ciż z mocy § 25 instrukcyi dla zarządów kolei, mogą być karani aresztem do 7 dni, a niezależnie od tego, z mocy § 14 ustawy o kolejach żelaznych w czasie wojennym, winni porzucenia służby samowolnie, w czasie trwania ruchów mobilizacyjnych na danej kolei, będą pociągani do odpowiedzialności kryminalnej."

— Inżenierowie warszawscy skończyli już studya wstępne do projektowanej budowy kolei wązkotorowej z Kielc do Buska.

Zmarli W początkach grudnia zmarł w Berlinie w 32 roku życia Ludwik Jacobowski. Literatura młoda, „wojująca," traci w nim jednego z najdzielniejszych szermierzy, liryka niemieckiego — poetę, którego znamieniem było nadewszystko szczere i głębokie uczucie. Podczas dziesięcioletniej zaledwie działalności literackiej, Jacobowski dokonał całego szeregu pięknych prac, a są między niemi i czyny. Wydając z Conradem czasopismo *Gesellschaft*, usiłował podnieść estetyczny poziom tego pisma i wszystkich, którzy szczerze sztuce służyli, przygarniał i przeciwko napaściom konwencyonalistów bronił. Sporządził ludowe wydanie pieśni niemieckich, które to wydawnictwo obejmuje wybór najlepszych, starych pieśni ludowych obok utworów lirycznych młodych autorów. Wydawnictwo to doznało olbrzymiego powodzenia, rozeszło się w 140,000 egzemplarzy (zeszyt kosztuje 10 fen.) i w rzędzie zasług Jacobowskiego jest zasługą największą. Miał szczególne umiłowanie dla pieśni ludowej i staro-germańskiego mitu. Poezyę tego mitu przedstawił w najgłębszem i najpiękniejszem swojem dziele. „Loki, Roman eines Gottes." Z innych jego utworów wymienimy pierwszy zbiór poematów lirycznych: „Aus bewegten Stunden" i drugą seryę „Funken" Napisał też kilka nowel i komedyę „Diyab, der Narr." W tece zostawił ukończony dramat i rozpoczętą historyę literatury niemieckiej. Jako człowiek posiadał wielkie zalety serca i charakteru. Jako obywatel — miał idee.

OGŁOSZENIA.

GAZETA POLSKA

Daje wszystkim swoim prenumeratorom w r. 1901

jako bezpłatne premium

pomnikowe dzieło,

p. t. „Historya XIX stulecia"

(blizko 3,000 illustracyj.)

Dzieło to prenumeratorzy „Gazety Polskiej" będą otrzymywali w formie zeszytów albumowych, stanowiących bezpłatne Dodatki tygodniowe do „Gazety Polskiej".

„Historya XIX stulecia" z 3,000 illustracyi wychodzić będzie we wspaniałem wydaniu, na welinowym papierze w formie wielkiej 8-ki, z pięknemi illustracyami, z tekstem opracowanym świetnem piórem Józefa Tokarzewicza (Hodiego), przy współudziale grona specyalistów. Obejmie ono wszystkie objawy życia upłynionego wieku: wojny i dyplomacye, wynalazki i udoskonalenia techniczne, podbój innych części świata przez Europę, rozwój pojęć filozoficznych i historyę nauk, literaturę, sztukę i muzykę, przemysł i handel, obyczaje mody i t. d. Wszystko, czemkolwiek ludzkość interesowała się w ciągu tego stulecia, wszystko, co osiągnęła, odbije się na kartach tego dzieła w świetnych opisach i doskonałych illustracyach, a na rzeczy polskie zwrócona będzie szczególna uwaga.

Cena Gazety Polskiej wraz z „Historya XIX stulecia" w bezpłatnych Dodatkach tygodniowych. **W Warszawie**: Rocznie rb. 9.60, półrocznie rb. 4.80, kwartalnie rb. 2.40, miesięcznie kop. 80. — **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

Kto nie prenumeruje Gazety Polskiej, może nabywać całość lub zeszyty „Historyi XIX stulecia" osobno; w takim razie opłata wynosi:

Cena „Historyi XIX stulecia" osobno za całe dzieło rb. 20.
" " " " osobno w prenumeracie za zeszyt k. 25.
" " " " z przesyłką pocztową za zeszyt k. 35.

Opłacający za całe dzieło z góry nie ponoszą kosztów przesyłki.

Adres wydawnictwa „Gazety Polskiej" i „Historyi XIX stulecia z 3,000 illustracyj:

Warszawa, Warecka 14.

NAJWIĘCEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI

wychodzi codziennie, w dni powszednie wieczorem, a w Niedzielę i Święta rano

Nadto wychodzą stale w dni powszednie

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych i więcej numerów głównych i 6 półarkuszowych dodatków porannych.

„KURJER WARSZAWSKI"

liczy rok 80 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

najtańszem pismem polskiem.

WARUNKI PRENUMERATY:

(Wraz z dodatkiem porannym): w **Warszawie**: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Za granicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9, kwartalnie rb. 4 kop. 50, miesięcznie rb. 1 kop. 50.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia za jeden wyraz po 3 kop. każdy raz, ogłoszenie minimum 30 kop. **Zwyczajne** ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce pierwszy raz 12½ k., każdy następny raz 10 kop. **Nekrologia**: za wiersz 20 k. **Reklamy**: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop. **Nadesłane**: za jeden wiersz garmontowy rb. 1.

Adres Redakcyi: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 40.

Opuściła prasę

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

Towarzystwo WARSZAWSKIE Przyjaciół Nauk

(1800—1832).

Czasy Pruskie

z wizerunkami Członków Towarz. i z innemi licznemi illustracyami

przez

ALEXANDRA KRAUSHARA

Tom duży, w wydaniu ozdobnem. Cena rubli trzy.

Tegoż Autora

KSIĄŻĘ REPNIN I POLSKA

w pierwszem czteroleciu

panowania Stanisława Augusta.

Wydanie nowe. Dwa tomy z licznemi illustracyami.

Cena rubli pięć.

Do nabycia we wszystkich księgarniach znaczniejszych w Kraju i zagranicą.

Skład główny w księgarni

GEBETHNERA i WOLFFA.

Nowo otworzony

Zakład Froeblowski

Emilii Wojszyckiej

Marszałkowska 40.

Urządzony **hygienicznie**, strona słoneczna, ogród; przyjmuje dzieci od 3—7 lat.

KWIATY SZTUCZNE

do koszów i żardinier, w wielkim wyborze poleca:

JAN BOHUSZEWICZ,

Złota 38.

Ceny fabryczne.

Zamówienia na prowincyę wysyłam za zaliczeniem pocztowem.

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*

J. H. Tylor:

Zmyślność i moralność roślin

tłom. J. K. Potocki.

Cena w ozdobnej oprawie **1 rb. 20 k.**

Wydawnictwa „Prawdy"

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rb. 3.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii—rb. 3.

Dr. Med. L. Wolberg. **Psychologia dziecka**—rb. 2. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rb. 3.

Huxley — Rosenthal. **Zasady fizyologii** — rb. 2.

J. Barni i A. Krzyżanowski **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rb. 1.

H. Posnett. **Literatura porównawcza** — rb. 2.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — kop. 50.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rb. 3. k. 30.

M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa—rb. 2.

Prof. R. Falkenberg. **Historya filozofii nowożytnej**, w przekładzie W. M. Kozłowskiego — rb. 2 kop. 40.

Encyklopedya dla dzieci (illustrowana). Cena zniżona — rb. 1 kop. 50. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.

Dr. J. Dallemagne. **Człowiek zwyrodniały** — rb. 2.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny.

A. Maksimow. **Syberya i ciężkie roboty**, tłom. Z. Pietkiewicz.

Część II. Winni i oskarżeni — rb. 1 k. 20.

Część III: Przestępcy polityczni i państwowi—rb. 1 k. 20.

Na koszta przesyłki do każdego rubla zwykłej ceny należy dołączyć kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Tanie wydanie dzieł Wiktora Hugo:

Pracownicy morza	NĘDZNICY	Kościół Panny Maryi
4 tomy 90 kop., w ozdobnej opr. 1,20 k., z przesyłką o 20 k. drożej.	10 tomów 1,80 k., w ozd. opr. 2,50 kop., z przesył. 30 k. droż.	4 tomy 75 k., w ozdob. opr. 1,10 kop., z przesyłką o 20 kop. drożej.

Wypisujący wszystkie trzy dzieła razem wprost z księgarni nakładowej **S. Bukowieckiego, Marszałkowska nr. 100, żadnych kosztów przesyłki nie ponoszą.** — Księgarnia dostarcza również wszelkie książki i nuty oraz pisma peryodyczne.

L. Tołstoja „ZMARTWYCHWSTANIE"

w przekładzie **St. Stempowskiego.**

Trzy części w dwóch tomach. Cena 75 kop. Skład główny w Administracyi „Prawdy." — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy.*

Redaktor i wydawca **A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Декабря 1900 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.